Nr. 357. We Lwowie — Środa dnia 25. Grudnia 1895. Rok XXXV.

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar., (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zareczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciberowski 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie: n. M. Haassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przy opłatku.

Lwów 24. grudnia.

Wieczór Bożego Narodzenia jest nietylko ze stanowiska kościelnego szczególniej uroczystem świętem w całej wielkiej rodzinie narodów chrześciańskich. Obok tego bowiem, iż przypomina on jedną z najwznioślejszych tajemnic wiary, tradycya narodowa opromienia nadto ten wieczór poezyą rozmaitych zwyczajów miłych i rzewnych, które czynią go wszędzie jednem z najpiękniejszych świąt w ciągu roku.

Czyż potrzeba o tem rozpisywać się, czem jest u nas wilia Bożego Narodzenia — święto rodzinne, lecz zarazem także symbol zwycięstwa mocy Bożej nad ciemnościami — święto zimowego przesilenia nocy?

Kończy się dziś przybywanie nocy. W przyrodzie, spowitej snem zimowym, kiedy w niej życie pod mroźnym tchnieniem zimy pozornie zamarło, budzi się cudowna moc, która zaposiada niechybne zwycięstwo światła, swobody, — życia...

W chwili przyjścia na świat Zbawiciela święciło pogaństwo oświecone szczyt najwyższego rozkwitu swojej potęgi. Nie było wówczas mocy ludzkiej, któraby była w stanie stawić opór wszechwładzy cezarów. Runęła ona jednak przed Bożą mocą Dzieciny, zrodzonej w stajence, w Betleem. — Przyjście na świat tej dzieciny przyniosło całej ludzkości, — wszystkim narodom, ówczesnym i przyszłym, zapowiedź panowania miłości i prawdy.

Dziewiętnaście wieków mija od tej chwili wielkiej. Zwycięski symbol Zbawiciela świata panuje wszędzie; oparta na Jego nauce cywilizacya ogarnia coraz więcej narodów, prowadząc je do szczęścia i swobody.

Nasz naród, mając za sobą dziesiątek wieków uczciwej służby pod sztandarem chrześcijaństwa, żyje teraz w znacznej mierze, pogrążony w niedoli i ucisku. Miliony braci naszych gnębi przemoc, ślepo zaufana w niezwyciężoną przewagę swoją nad nami. Wiara nasza, i wszystko, co nam jest świętem i drogiem, doznaje brutalnej poniewierki, i codziennie musimy słyszeć, iż jesteśmy narodem, skazanym na bezlitośne wytępienie, na zagładę — na śmierć....

Ale pomimo tych srogich wyroków, my żyjemy. Nie zniweczą nas wysiłki wrogów; pomimo krwawych prób i nieszczęść bez miary, z milionów piersi polskich zabrzmi dziś wesoło kolenda, — bo wierzymy, że pierzchną noce, a prawda i sprawiedliwość zwyciężą niechybnie!

W polskiej rodzinie tkwi niedostępna dla wrażej przemocy siła naszego narodu, gdy tradycya i obyczaj narodowy otaczają ją mocą czarownej ochrony. I gdy rozpanoszony materyalizm, rozzuchwalone pogaństwo nowoczesne, zbrojne we wszystkie niezwyciężone według ludzkich wyobrażeń środki, wyzywa do walki porządek Boży na ziemi — my z wiarą niewzruszoną patrzymy w przyszłość spokojni, znajdując w rodzinie i w tradycyi narodowej niewyczerpane źródło siły.

Nic też dziwnego, że u nas wilia Bożego Narodzenia — święto oznaczające kres przesilenia nocy, zapowiadający zwycięstwo Słowa Bożego nad wszelaką przemocą materyalną, nad pogaństwem butnem, a wreszcie święto rodzinne przedewszystkiem, obchodzone bywa szczególniej rzewnie.

Kto tam wie, jakie wypadki czekają nas w najbliższej przyszłości; jakich wojen i przewrotów będziemy może świadkami wkrótce. Łamiąc się przeto opłatkiem z najbliższymi sercu, gdy im życzymy zdrowia i wszelakich pomyślności, powinniśmy zarazem sięgnąć wzrokiem dalej, w szersze widokręgi — musimy objąć umysłem i tę wielką rodzinę naszą, jaką stanowi dla nas, nasz naród. — W tych niepewnych czasach, kiedy żyjemy jakby w przededniu groźnych przesileń, życzmy, ażeby ta wilia dla narodu naszego nieszczęśliwego stała się zapowiedzią wybawienia z ucisku i niedoli.

Dla wszystkiej braci naszej na obczyźnie żyjącej w dobrowolnem lub przymusowem tułactwie, dla wszystkich nieszczęśliwych, niechaj dzisiejszy wieczór święty przyniesie ukojenie i nową otuchę na lepszą przyszłość!

Niech zamilkną pomiędzy nami zawiści wszelakie, i zapomnijmy o goryczach powszedniego życia! W górę serca — i pełni otuchy zaśpiewajmy wesoło:

Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!

KORESPONDENCYE.

Paryż d. 19. grudnia.

(Amerykanki i Amerykanie — brylanty i talmigold — trufle i jabłka. — Panama i nowy rok.)

Na Avenue du Bois de Boulogne zakupił hr. Castellane plac pod budowę pałacu, za który kilka milionów franków zapłacił. Może sobie pozwolić na takie wydatki, odkąd za żonę wziął Amerykankę z posagiem 10 milionów dolarów. Takich franko-amerykańskich małżeństw kilka już było, a będą się zawsze kojarzyły, jak długo będą istniały bogate Amerykanki, dla których ponętną będzie rzeczą tytuł baronowej, hrabiny lub księżny i jak długo będą istnieli arystokraci, którym znaczny posag nic nie szkodzi. Wiele z tych małżeństw żyje szczęśliwie, jakkolwiek znowu z drugiej strony były w ostatnich czasach przykłady, że smutnie wyglądają stadła dobrane tylko na podstawie pieniężnej, majątkowej i dla jakichś względów ubocznych. Na ogół biorąc, odznaczają się Amerykanki silnym charakterem i inteligencyą a przedewszystkiem pojęciem i świadomością obowiązków swoich. Co do dobrego tonu, elegancyi, szyku i znalezienia się, już po krótkim pobycie na paryskim bruku stają na równi z mistrzyniami w tych sztukach.

Inaczej naturalnie rzeczy się mają z wielu rodzinami amerykańskiemi, bogatemi i przebywającemi w Paryżu dłużej lub krócej w tym jedynym celu, aby wydawać pieniądze. Anglik obchodzi sumiennie wszystkie osobliwości miasta, które mu jego przewodnik podróży wylicza, Amerykanin zaś nie tak ściśle się tego przepisu trzyma. On sam chciałby być widzianym i podziwianym i dlatego w odpowiedni też sposób postępuje. Mierzy on przyjemność, rozkosz i wszystko, co warte widzenia głównie pieniądzem, który trzeba na osiągnięcie ich wydać, a gdy co kupuje, cena jest dlań rzeczą główną. Dlatego wszystkim Amerykanom najwięcej do gustu przypada Paryż, bo on tylko jeden z europejskich stolic ma wielki, być może nawet największy wybór najróżnorodniejszych drogich towarów i przyjemności. Co prawda to i Nie-amerykanie często ten tylko przymiot Paryża należycie oceniają.

Koniec roku jest wszędzie porą wielu wydatków i zakupów. I w bieżącym też roku stawiają sklepy do dyspozycyi publiczności rozrzutne bogactwo najpiękniejszego i najdroższego towaru.

Jakkolwiekby się kto zapatrywał na postęp w jego produkcyi, to jednak tego przynajmniej zaprzeczyć niezdoła, że ceny postąpiły i to znacznie w górę. Co do wielu artykułów jest to usprawiedliwione. Rzeczy stają się z każdym rokiem piękniejsze i artystyczniejsze, przeto też muszą się amerykanizować tj. chciałem powiedzieć drożeć. Był raz taki miliarder amerykański, co żonie pewnego razu kupił jakieś świecidełko za 1,800.000 franków. Troszkę amerykańską to jest cokolwieczek niesmaczną jest obecnie moda o tyle, że wysuwa złoto, klejnoty i w ogóle świecidła na plan pierwszy. Chociaż się używa najkosztowniejszych materyałów do wykonania jakiegoś cacka czy toalety, mimo to trzeba jeszcze w dodatku bogato oprawić i ozdobić. Hafty lśniące się od złotych nitek, gdzie się tylko da, wszędzie się wtyka drogie kamienie, listki złote, malowane w jaskrawe kolory, perły i turkusy, a rąbki każdej części toalety a nawet szory bramuje się futrem. Na szczęście dość fałszywych pereł i klejnotów a złota łuska, złota blaszka są podrabiane i tylko z taką sztuką sfałszowane, że się błyszczą różnobarwnym blaskiem jak prawdziwe. Djamenty znalazły obecnie niebezpiecznych współzawodników w pewnych kamieniach zwłaszcza w rodzaju górskiego kryształu z Kaukazu, który jest dziesięć razy tańszym. Prawdy i fałszu niepodobna tu często odróżnić. Pantofelki balowe jedwabne przyozdabia się obecnie złotym haftem, perłami i turkusami. Republikańska prostota nigdy nie była przymiotem Paryżan — przeciwnie często ich gust zgadzał się z gustem amerykańskim. I to dziwne, bo ten ostatni przepisuje pewną szorstkość a nawet wielką bezwzględność, gdy tymczasem Paryżanie znają polor i gładkość dworskich monarchicznych obyczajów i po większej części nawet posiadają te przymioty.

Paryż pozostał dotąd akademią smaku gastronomicznego. Panama dowiodła, że republikanie znają się tak dobrze na właściwej wartości smacznego obiadku, jak i na pożyteczności czeków. A i Amerykanie hołdują podniebieniu, bo to zawsze wiele kosztuje. Tymi dniami gromadzili się ciekawcy przed wystawą pewnego korzennika, na której mogli oglądać indyka kosztującego 250 franków. Naturalnie był on niezwykłej wielkości i nadziewany truflami, a już cena najzwyklejszego indyka nadziewanego truflami może dojść do 100 i 150 fr. Bażanty i inny delikatny drób ceni się tu wysoko, tak samo jak rzadkie ryby. Na pozór zdawałoby się to nieprawdopodobnem, a jednak wołowina naturalnie najlepsza i najdelikatniejsza jest jeszcze droższą. Dość powiedzieć, że polędwicę płaci się do 6 i 8 franków za funt. Z jaj najdroższe są czajcze i płacą się po franku i dwa za sztukę. Swieże winogrona, jakkolwiek w tej porze masami hodowane w cieplarniach belgijskich, kosztują jednak przez zimę 5 do 10 franków za funt. Szlachetne gruszki są droższe. Płaci się je niekiedy 10 franków za sztukę, poziomki zaś styczniowe po franku i dwa.

Cóż dopiero o winach mówić! Pierwsze marki Bordeaux i Burgunda płacą się po 8, 10, a nawet 25 franków za litr, i to na miejscu w winnicy. Jeżeli zaś przeleżą się parę lat w piwnicach, albo pobędą jakiś czas pod równikiem w Indyach, drożeją w dwój i czwórnasób. Za wiązkę szparagów można zapłacić 20 do 40 franków, a nawet i więcej. Tylko że paryskie wiązki są ogromne, a szparagi bardzo grube. Każdy mierzy 3 do 4 cm. w średnicy i jedna sztuka wystarcza dorosłemu człowiekowi.

Czyż są zazdrości godni ci, którzy sobie mogą pozwalać na podobne rozkosze, na taki koszt i zbytek? Z pewnością nie. Kto miał sposobność obserwować takich ludzi, natychmiast musiał zauważyć, że oni nie są szczęśliwymi. Rozkosze, wspaniałości, świętowanie, przepych i zbytek przelewają się im uszyma i stają się nie przyjemnością a troską i kłopotem. Tępieją im zmysły i w końcu stają się zupełnie obojętnymi na wszystko i wszystkich. Nie umieją już pojąć ani sztuki, ani literatury, zatracają wszelki polot ducha, jeżeli go naturalnie kiedykolwiek posiadali. Jakaż długa lista samobójstw i szaleńców między milionerami czy to cudzoziemskimi, czy czysto paryskimi! Jakże smutne i rozluźnione stosunki rodzinne u nich! Rozprawy sądowe uchylają często rąbek przerażających tajemnic, a przecież tylko mikroskopijnie mała część wypadków dochodzi do wiadomości publicznej.

Kanonik Pousset zajął się tego roku duchowymi ćwiczeniami dla członków związku św. Wincentego, a między innymi w ten sposób ich napominał: „Możecie i powinniście nawet prosić Boga o dobra doczesne. Sam Zbawiciel dał nam naukę w tym względzie. Potrzeba wam dóbr doczesnych, abyście mogli wypełniać obowiązki ojców rodzin i przykazania miłości bliźniego, jakie wam kościół daje i jakie sami sobie dacie." I z pewnością ma racyę czcigodny kapłan. Dawać milej jest, niż brać. Ale aby módz dawać, trzeba wpierw coś mieć, wszystko jedno, czy tego będzie dużo, czy mało. Kaznodzieja miał na myśli dobre użytki z bogactwa i dóbr doczesnych, a w tym właśnie względzie wiele jeszcze jest do zrobienia i do naprawy. Właściwe, tj. chrześcijańskie użycie bogactw, majątków w ogóle — oto jest rdzeń całej kwestyi socyalnej. Milioner potrzebny jest rzemieślnikowi i chłopu, aby mogli wyżyć, ci zaś ze swej strony potrzebni są czeladnikowi i parobkowi. Tak to wspiera i podtrzymuje jeden stan drugi, najbliższy sobie, aby żaden nie został odosobniony i nie upadł. Wspólna wiara jest obręczą, która wszystkich podtrzymuje i wyraża się we wspólnych kościelnych i dobroczynnych instytucyach. W katolickich zakonach, poświęcających się miłości bliźniego i nauczaniu spotykają się wszystkie stany. Są one przeto silnym związkiem, koniecznem uzupełnieniem chrześcijańskiej społeczności. A w dzisiejszych czasach nazbyt często tego uzupełnienia brak, albo przynajmniej olbrzymie przeszkody stają na drodze skutecznej działalności zakonów. Na ich wzór powstały chrześcijańskie stowarzyszenia, cechy i podobne instytucye, a odkąd zabrakło zakonów, odkąd te ostatnie straciły możność rozwoju, nikną i przestają istnić pierwsze. Chrześcijańskie ludy rozprzęgły się jednak wskutek tego, tworzą obecnie tylko bezkształtną masę, prowadzoną na pasku urzędników państwowych, a oddanych w poddaństwo i wyzysk wielkich potęg finansowych. To też masy milczą przykładnie, gdy ich wełnę strzygą, gdy im za pomocą Panam i innych podobnych pięknych rzeczy kieszenie wypróżniają.

Obecnie np. afrykańskie i australskie kopalnie złota zajmują się zaprzepaszczaniem krwawo zdobytych oszczędności. Wnukowie nasi będą nas kiedyś uważali za głupców, żeśmy się tak dawali oszukiwać. Tymczasem jednak uważamy za rozumnych tych, którzy nam dowodzą, że tam gdzieś o tysiąc mil za górami i morzami istnieją wielkie pokłady złota, w które jednak trzeba wprzód wrzucić parę miliardów, aby je móc eksploatować. I faktycznie zdobywali niektórzy z tych mędrców setki milionów, nie troszcząc się jednak zupełnie o kopalnie jeno o ich papiery.

Koniec roku niesie z sobą ból i radość, wesołe niespodzianki i dotkliwe kłopoty. Wszystkie wystawy błyszczą od mnóstwa najponętniejszych rzeczy, wszystkie zawalone są, formalnie przeładowane t. zw. podarunkami noworocznymi. Kto je musi rozdawać, pozbywa się na pewne monety, kto je otrzymuje, często się cieszy, często rozczarowuje, bo albo więcej się spodziewał, albo tego, co otrzymał, użyć nie może. Czyżby nie było często lepiej podarunki po prostu w pieniądzach rozdawać? Zadadto prozaicznie! zawoła niejeden. Może być, ale czyż proza nie panuje dziś wszechwładnie? Mimo całego zewnętrznego blasku każdy dziś cięższą walkę o życie toczyć musi niż kiedykolwiek. Potrzeby się zwiększyły, a dochody nigdy nie są za wielkie, często ledwie że wystarczają. Dążeniem ogólnem, powszechnem jest chęć każdego dorównania innym bez względu na swoje środki i stanowisko. Przynajmniej zewnętrznym efektem równości chcemy się łudzić, a tylko równość i jedność w przekona-

Sen o choince.

Nie wiem, w którem to było mieście, wśród jakich ludzi, kiedy, gdzie ja to widziałam... A może mi się tylko to śniło? Sen jednak był ładny, nie całkiem nieprawdopodobny, więc go wam opowiem; możecie nie wierzyć, to wasza rzecz; ale ja w sny wierzę, bo czasem „sny od Boga pochodzą", jak mówił stary Daniel do Zbójcy Szyllera. A może to zresztą była i prawda której najzawziętszy pozytywista nie miałby nic do zarzucenia? Kto wie! Jeżeli to, na przykład, stało się we Lwowie, o, proszę, donieście mi o tem, będę niewymownie uradowana i z przyjemnością uwierzę, że to nie sen...

W mieście X. w szpitalu X, w oddziale dziecinnym Nr. 3, przed południem, w dzień Wilii, panował niezwyczajny ruch, kręciły się osoby nieznane oczom tych biednych dzieci, działo się coś, przechodzącego miarę dnia powszedniego. Po śniadaniu jak zwykle, baba szpitalna sprzątała, potem przyszedł doktor, obszedł łóżeczka, bacznie spojrzał w oczy maleńkich, na tabliczkach zmienił lub przekreślił swe wczorajsze recepty i wyszedł; potem przyszła zakonnica, rozdała lekarstwa, obejrzała każde dziecko i poszła to samo czynić dalej. Kilka osób robiło tymczasem swoje. Była to siwa, piękna jeszcze pani, o żywych ruchach i mądrych oczach, sama usunęła silnemi rękami duży stół ze środka izby pod okno, rozstawiła stołki inaczej, przygotowała miejsce na coś co znieść miano... Młoda panna, niebardzo piękna, ale biała, różowa i hoża, o wesołym, zdrowym uśmiechu, rozwijała na stole różne pakieciki i układała porządnie obok siebie jakieś jaskrawe rzeczy. Młody, elegancki człowiek, chwytał szare bibuły przez pannę odrzucone i śmiejąc się i drocząc, przecierał niemi nieczyste szyby szpitalne, a trzynastoletnia dziewczynka biegała od łóżeczka do łóżeczka, piszczała z radości i pytała małych chorych:

— A co! ładnie będzie? No! poczekajcie, zobaczycie! Maleńcy oczom nie wierzyli patrząc na cuda które się działy przed nimi. Sala, Nr. 3, mieściła chorych „mieszanych", nie nadających się do pewnej kategoryi, tyfusu, ospy lub suchot; lecz byli to mali rozbitkowie, których bieda, przypadek, kalectwo, sieroctwo, brak sił lub fatalizm, rzuciły w te nędzne łóżeczka, do tej izby, którą na śmiech chyba nazywano „salą!" Była to raczej krypta szara, smutna, przejęta odorami leków, farby olejnej i karbolu, ale dobrze, że choć taka była w bardzo licho uposażonym szpitalu. Przecież i tutaj czasem wpadało litośne słońce, sprawdzać większą bladość, głębsze oczy, chłodniejsze rączki, tych zagrożonych młodzianków.

Tam, w kącie, pod ścianą, siedział na swem posłaniu, sześcioletni Iwaś Domańczuk; po ciężkiej ospie przebytej w suterynie, oddał go ojciec, stróż domowy, do szpitala, bo oczy go bolały, i w uszach mu dzwoniło okrutnie.

Na kolanach oparł ręce i dłońmi cień czynił sobie nad oczami aby widzieć lepiej co się dzieje. — Naprzeciw, leżała Kasia Turowicz której nóżkę lewą przejechała dorożka, i od dwóch tygodni ruszyć jej się nie wolno, nóżka ściśnięta w deseczkach, a często jeszcze dotkliwy ból wzdrygał trzyletniem ciałkiem.

Przy oknie spał, zagrzebany w sienniczku, pięcioletni Michaś Ostatek, gorący i niespokojny, w główce mu coś dokuczało od dawna, jakaś kryzys się zbliżała, ale nie wiedziano jeszcze co, tymczasem dziecko, jak błędne, zrywało się i kładło.

Obok niego, pod ścianą, ubrany, stał Julek Majewski, nie tyle chory, ile zabiedzony, rozniepokojony tem, że miano go dawno po tej jego odrze odebrać ze szpitala, a nikt po niego nie przychodził.. Biedactwo nie wiedziało, że tymczasem umarła mu matka tą śmiercią nagłą, która w rubryce dziennikarskiej nosi miano: „przy pracy"; spadła z rusztowania przy budowie, niosąc cegłę i wieczorem ducha oddała; ojca dawno nie miał, rodzeństwa nigdy, a dla dalekich krewnych nie był też tak pożądanym jedynakiem-sierotą, aby się o opiekę nad nim ubiegać i upominać mieli; o sprawie zaś przynależenia do swej gminy jeszcze nic nie wiedział sam, i dopiero starania się czyniły w szpitalnej kancelaryi, aby go się tą prawidłową drogą pozbyć z nędznego łóżeczka, potrzebnego dla „niebezpieczniejszych". Od rana kładł na siebie swe ubrańko i czekał... może po niego przyjdą? — Siódmy rok życia już mu zsunął ładne czarne brewki nad dużemi oczami i zapalił w źrenicach niepokój oczekiwania dalszej doli.

Wesoła dziewczynka zaczęła z nim rozmowę, chcąc go rozruszać, odpowiadał roztropnie na to i tamto.

— A na co cię Pan Bóg stworzył?

— Na biedę.... — odrzekł poważnie.

Tyle było przekonania w tym głosie i rezygnacyi, że panience łzy się zakręciły, przyniosła do niego kilka arkuszy kolorowego papieru, dała nożyczki, postawiła na oknie słoik z gumą i pędzelek i pokazała, jak ma robić łańcuch kolorowy z małych ogniwek papierowych.

Chłopczyk ucieszył się, raźnie wziął się do roboty i wcale zręcznie ciął paski i zlepiał ogniwa.

Młody człowiek, usłyszawszy ową odpowiedź Julka, zaczął chodzić niecierpliwie po pokoju, wreszcie wybuchnął:

— Pani szanowna! Hamlet miał racyę, twierdząc, że „świat krzywo idzie"! Za te pieniądze, przez których potęgę drukują się stosy socyalnych rozpraw, dzienników i książek po całym świecie, możnaby setki lepszych szpitali postawić i ulżyć cierpiącym!

— Więc dlaczegoż, panie Stefanie, ideologu, piszesz rozprawy? — odrzekła siwa pani trochę niecierpliwie. — Stawiaj szpitale!

— Ba! ja sam nie mogę!

— Ano! to nie narzekaj, że cała artylerya dzienników i książek wali w ludzkie serca swemi bombami, aby zdobyć coś przecie dla społeczeństwa. Pomyśl, ile trzeba było zachodu, krzyku i krętaniny, nim ten oto szpital stanął, ledwie i dziś, koniec wiążąc z końcem.

— Gdyby lepiej rozprawiano a krócej, toby skutek był szybszy i tańszy...

— To jasne jak słońce, więc zacznij pan sam pisać zwięźlej a mądrzej i nie narzekaj na sposób, w jaki się świat obraca, tylko się sam obracaj prawidłowo na swej osi, może innych pociągniesz. Gdyby tylko o szpitale chodziło, nie potrzebaby aż całej szarży dzienników i książek, ale chodzi o coś więcej przecie w tej waszej sprawie socyalnej...

— No, żeby było lepiej wszystkim!

— Żeby chorych, połowicznych, okaleczałych — dusz nie było, żeby ludzkość zdrowa była wewnątrz, żeby polipa egoizmu wyplenić, żeby różne zarazki moralne wytępić, a odporność i świadomość trzeźwą podeprzeć, żeby więcej tak mówić umiało jak pan i więcej czynić chciało jak należy, sumiennie, prędko, bez długiego gadania. Czy pan słuchasz?

— Słucham, jeno tu między piecem a ścianą zdejmuję pajęczynę, bo widocznie dawno nie zaglądano — odparł wesoło młodzieniec.

Tymczasem obudziło się półroczne niemowlę, którego pilnowała ośmioletnia też chora dziewczynka.

Sala malutkich dzieci tak była przepełniona, że tego małego tutaj dać musiano, a że jego matka w innej sali leżała na ospę i dokarmić go nie mogła, przeto kazano Helence Wodziak dawać Stasiowi Dudowskiemu mleko z flaszeczki i uważać, żeby się kawałkiem bułki nie udławił.

Helenka, chuda, skrzywiona od bólu w pięcie, patrzyła na słabiuchne dziecko, powierzone jej straży z obawą i niechęcią. „Bawienie" tego malca przeszkadzało jej cierpieć swobodnie, a noga bolała chwilami silnie, bo szkło, którego miesiąc temu wyjąć sobie z podeszwy nie umiała, zostało, pięta spuchła okropnie i zaczęła się rana ropić. Do tego szepnęła jej kiedyś baba szpitalna, że kto wie... może trzeba będzie nogę... tego... do kostki... ale to nie boli... usypiają przytem... człowiek się obudzi... i już... pięknie oporządzone... Dziewczynka odtąd żyła w śmiertelnej obawie, w natężeniu myśli stawało jej pytanie: a potem? czy na kuli? grożące kalectwo gnębiło jej i tak niewesołą duszyczkę. Nazywano ją „wdową", bo istotnie, gdy tak siedziała na łóżku swojem, w szarej spódniczce, w czarnej katance, w czarnej harasowej chusteczce na głowie, pilnując tego mizernego niemowlęcia, wyglądała jak uosobienie troski i niedoli.

Była jeszcze jedna chora w tej sali, cicha, jak z wosku biała, dwunastoletnia Zosia Dworska, uczennica czwartej klasy, celująca w nauce, w zachowaniu, świeża dawniej jak róża, dziś, bezwładna prawie z osłabienia, łagodna i jakby doziemska już, po przebytej katastrofie. Pół roku temu, gdy wracała ze szkoły do domu spotkał ją straszny wypadek. Żołnierz prowadzący niespokojnego konia za blisko chodnika, nie usłuchał prośby dziecka, aby uważał na przechodniów, ofuknął brutalnie dziewczynkę, koń mu się gwałtownie szarpnął, wpadł na dziecko, przygniótł do ściany domu i zmiażdżył cztery żebra z lewej strony. Zemdloną Zosię odwieziono do szpitalu, bo na stancyjce u woźnego nie było chorować gdzie, a dziaduś stary z prowincyi przyjechać nie mógł, ale do ośmiu guldenów, które wnuczce na życie i naukę przysełał, dodał jeszcze dwadzieścia zaoszczędzonych na własny pogrzeb. „Ważniejsze twoje zdrowie — pisał dużemi, trzęsącemi literami — niż mój pogrzeb. Jak będziesz na posadzie, to mnie pochowasz." Te pieniądze pierwszego dnia się rozleciały, bo kuracya była kosztowna. Dwaj młodzi lekarze bezinteresownie wprawdzie dokonali trudnej operacyi zestawienia żeber i wyjęcia połamanych kości; koleżanki i nauczycielki złożyły swe biedne datki na lepszy stół dla dziecka; ale niestety, to wszystko było mało, a ów żołnierz uciekł wówczas tak szybko, że nie było czasu się przekonać, do jakiego pułku należał, władze zaś wojskowe tak się okazały akuratne i sumienne w wypełnianiu obowiązków swoich, że nie przyjęły na siebie odszkodowania biednemu dziecku jego krzywdy, skoro czarne na białem nie stało jaki to był szeregowiec, skąd, z jakich koszar, oddziału, linii, kwatery itd. Dziewczynka była niby już zdrowa, ale gasła, brak sił zamknął jej usta, nie odzywała się prawie nigdy, dużemi, błękitnemi oczami wodziła po izbie i osobach, a teraz oto cień uśmiechu leniwie mknął po jej usteczkach. Bezwładność ciała i nuda duszy, przyzwyczajonej do innego otoczenia dręczyły dziewczynkę, czuła, że źle z nią i tęskniła w osamotnieniu za tym światem, jaki jej ukazywano w szkole, powtarzała w myśli wiersze wygłaszane w klasie i długie chwile spędzała nad każdem słowem, wpadającem powoli jak kropla w jej zmęczoną pamięć:

„...Pan naczelnik nad trockiem jeziorem..."

I znów tonęła w bezsilności fizycznej, w ciężkiej inercyi ciała, lecz myśl po chwili szczeblować znów zaczęła dalej, po stopniach pamięci, chwiejąc się niedokładnie po innej jakiejś ścieżce:

„...starzy żołnierze,
Tyle krwi swej i cudzej przelali,
Łzy ni jednej, a teraz płakali,
I mówili z księżami pacierze..."

Naraz, drzwi na roszerz otwarto, stróż wniósł coś wielkiego, zielonego, pachnącego... Och! ruszyła się bieda

niach, wierze i wykonawywaniu jej przykazań rozprószyć może tę mgłę ułudy. *Tabor.*

Galic. kartel naftowy.

Wiedeńska *Sonn- und Montagsztg.* w ostatnim numerze zamieszcza następujący artykuł:

Przed trzema laty związali się rafinerzy nafty, aby całe zapotrzebowanie austryackie tego artykułu rozdzielić między istniejące rafinerye. To był publicznie wyjawiony powód tego kartelu, wójt zaś i cała gromada wiedzieli, że celem jego nie co innego, jeno podwyższenie a przynajmniej utrzymanie dotychczasowych wysokich cen nafty tego niezbędnego artykułu domowego gospodarstwa. Inicyatorzy owego kartelu nie chcieli się przyznać do prawdziwych swoich zamiarów, wiedząc, że w ten sposób podnieśliby przeciw sobie burzę niezadowolenia całej ludności konsumującej.

Na usprawiedliwienie swoje, a raczej na wytłumaczenie swego postępku mogli rafinerzy przytoczyć, iż musieli pomyśleć o jakiejś organizacyi swego przemysłu, bo chodziły pogłoski, iż nafciarze rosyjscy zawierają jakąś ugodę z nafciarzami amerykańskimi na szkodę austryackiej produkcyi, bo baryłki podrożały i nakoniec ponieważ w niemieckich portach spekulacya śrubowała ceny nafty nazbyt wysoko. Te wszystkie powody były jednak tylko przemijającymi. Wkrótce one ustąpiły — kartel zaś pozostał i pozwolił na podstawie podwyższonej ceny nafty o 2 zł. za 100 kg., zgarnąć za produkcyę zeszłoroczną olbrzymie zyski, nieproporcyonalne do kosztów produkcyi.

W najnowszych czasach powstało parę nowych rafineryj, a okoliczność ta, jeżeli nie uniemożebnia, to przynajmniej znacznie utrudnia zawiązanie nowego kartelu kontyngentowego, a nadto wielu rafinerów nabyło kopalnie nafty i tym sposobem produkcya surowego materyału i produkt gotowy znalazły się w jednej ręce. Nakoniec trysnęły w Galicyi nowe i tak obfite źródła ropy, że na nieobliczoną naprzód przyszłość może austryacka produkcya wystarczyć na potrzeby austryackie, a nawet na wywóz za granicę, a wydarzenie to stanowczo podcina możność konkurencyi rosyjskiej ropy lub rosyjskiego fabrykatu. Te trzy okoliczności sprawiły, że pomyślano nie już o kartelu rafinerów, ale wprost producentów nafty, aby tylko nie dopuścić do obniżenia się dotychczasowych zysków nafciarzy. Kartel ten zawarli wszyscy galicyjscy właściciele kopalń, a jasność i bezwzględność punktów układu nie pozostawia nic do życzenia. Zarazem jednak musi się każdemu nasunąć pytanie, czy państwo, oparte na prawie, może dozwolić, aby drobna garstka interesentów w chęci wzbogacenia się bezkarnie szkodziła ogółowi w sposób jak najzuchwalszy i ustalała na trwałe podrożenie światła, koniecznie potrzebnego nawet najuboższemu?

Że ten najnowszy kartel jest najmniej uzasadnionym i najzuchwalszym dowodzą cyfry.

Austro-Węgry konsumują rocznie nafty oczyszczonej do 2 milionów cet. metr. Składały się na to aż do przeszłego roku: Galicya z 800.000, Rosya z 1,000.000 i Ameryka z 200.000 cet. metr. W bieżącym roku podniosła się produkcya galicyjskiej ropy do półczwarta miliona cet. metr. z czego uzyskać można $^{1}/_{4}$ miliona cet. metr. nafty oczyszczonej, przydatnej do oświetlenia. W najbliższym czasie galicyjskie kopalnie dostarczą 6 do 8 a może nawet i więcej milionów cet. metr. ropy, a zatem wziąwszy już w w rachubę coroczny stały wzrost potrzeby nafty świetlnej, produkcya galicyjska pokryje z nadwyżką całą austryacką konsumcyę. Żeby tę nadwyżkę sprzedawać za granicą, przeciw temu nikt nic mieć nie może, ale ten eksport właśnie obecny galicyjski kartel zamierza ułatwić w sposób, na który nie ma nawet dość dosadnego wyrażenia.

Austryackim rafineryom będzie obecny kartel dostarczał ropy po 3 zł. za 100 kg. podczas gdy tę samę ilość ropy zagranica otrzyma za 1·75 zł. A zatem będziemy musieli w granicach państwa, gdzie się tę ropę wydobywa, płacić o 125 centów drożej, niż obywatele zupełnie obcych państw, a przytem wszystkiem wcale nie ma pewności, że za jakich parę miesięcy kartel nie postanowi może zagranicy sprzedawać ropę po 1 zł. a nam po 3·75 a nawet po 5 zł!

Takie układy, to poprostu śmiech i żarty ze wszystkich pojęć o prawie i o sumienności w przemyśle; państwo też nie może i nie powinno czegoś podobnego ścierpić. Mamy nadzieję, że powołane do tego czynniki wezmą w obronę ubogich konsumentów i zapobiegną ich wyzyskiwaniu.

KRONIKA.

Lwów d. 24 grudnia.

GWIAZDA MAGÓW.

Lwów d. 24. grudnia.

Wszelakiego rodzaju libertyni, wierzący jedynie w nauki eksperymentu, uznają jednak prawidła matematyki za dogmaty nietykalne, niemylne i jednej matematyce miano [illegible] uznają. I gdyby arcygeniusz matematyki odkrył formułę do rozwiązania równań wszelkich, za głupca, waryata, maniaka słusznieby uważaliby tych, coby gardząc tą formułą dogmatyczną, sami chcieli dochodzić *ab ovo* sposobów rozwiązania równań. A wszakżeż powszechnie przyznano, że matematyka z eksperymentem zgoła nic nie ma do czynienia, że ani jedno z jej prawideł nie wyłoniło się drogą eksperymentu, z rzeczy materyalnych bowiem posługiwano się do ich odkrycia i sprawdzenia tylko piórem czy ołówkiem i papierem. Wszyscy badacze — że się tu tylko powołamy na zeznania Dawida Straussa, negatora bóstwa Chrystusa, i na arcymistrza przewodników teraźniejszych, Helmholtza, — wszyscy poświadczają, że wszystkie nowe pomysły swoje czerpali z intuicyi, z natchnienia — z objawienia. Aliści i każdemu prostaczkowi znaną ta prawda; każdy w kłopocie, gdy wiadome mu dotychczas sposoby w lada sprawie zawodzą, albo nie wie jak to pod ręką, nagle „wpada mu myśl do głowy" — a więc objawienie z góry.

Obchodzimy dzisiaj rocznicę dnia, w którym zeszło na świat wcielone Objawienie: syn Boży i sam Bóg. W promieniach gwiazdy Magów, krążącej od wschodu nocy po nad globem ziemskim, cały świat cywilizowany przez dobę zespala się w jedną rodzinę chrześcijańską. Wierny czciciel i zaciekły negator Objawienia Bożego, każdy swoim sposobem, bodaj zabawami pogańskiemi obchodzi rocznicę radości bez miary, a nawet [illegible] zapala w ten wieczór „Drzewko Boże", choinkę, [illegible] zwie, i [illegible] uradowaną dziatwę niewierzących [illegible] społu [illegible] „Chwała Panu na niebie!" — [illegible] Objawienia [illegible] i oni [illegible] swoich [illegible] hasło: „Mir ludziom [illegible]" Czemu innemu [illegible] mi, a czemu [illegible] natchnieniem [illegible] nosił w

I spełni się na nich, co Jeremi wygłosił w toaście: „W cześć Wielkopolski:" „Czy chcecie, czy nie chcecie — Czem kazał Bóg, będziecie!"

A ta gwiazda Magów, co nawet w rodzinie, strasznemi skołatanej ciosami, rozświeca łzy promieniami pociechy i otuchy i w myśli jednoczy rozrzuconych najdalej jej członków, ma dla nas nie jeno to, co dla innych, wolnych ludów znaczenie. Dzisiaj od lodów Kamczatki przez cały Zachód, przez Amerykę i Australię, gdziekolwiek zasiada choćby samotnie Polak do rozmyślań wiligijnych, myśl jego krąży po całym obszarze Ojczyzny, za każdym jej synem po wszech kątach globu ziemskiego — i cała Polonia jednym tchnie duchem, jednym pała pragnieniem, i wierzy, jak prorocy wierzyli, w przyjście Mesyasza. I nie po to w nas tego ducha to pragnienie, tę wiarę wlał Wszechojciec, abyśmy dla nich tylko ciągle odbywali stacye męczeństwa...

Czem kazał Bóg — będziemy!

Wszystkim przyjaciołom i czytelnikom naszego pisma zasyłamy serdeczne życzenia: Wesołych Świąt!

Następny numer *Gaz. Nar.* wyjdzie w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia i bezzwłocznie rozesłanym zostanie naszym czytelnikom. *Prenumeratorowie tedy nasi raczą go odebrać sobie z poczty w piątek rano.*

„Gwiazdka." W przystrojonej choinką sali posiedzeń gmachu pocztowego, odbyła się wczoraj piękna uroczystość urządzona przez p. Seferowiczową dla dzieci niezamożnych rodzin służby pocztowej.

Licznie zgromadzona dziatwa nie posiadała się z radości z otrzymanych podarunków, a matki ze łzą w oku dziękowały zacnej pani, której szlachetne serce, gdzie tylko okaże się potrzeba, przychodzi w pomoc, by ulżyć będącym w niedostatku rodzinom służby pocztowej.

Partya emigrantów zatrzymana w niedzielę na dworcu lwowskim przez organa policyjne, opuściła Lwów wczoraj porannym pociągiem. Pozostało tylko kilka rodzin, które nie miały dostatecznych funduszów na podróż do Brazylii, oraz wychodźcy, którzy już od tygodnia obozują w hotelu pod złotą rybą. Wychodźcy zatrzymani we Lwowie muszą wrócić do miejsc rodzinnych, ci zaś którzy się wykazali dostatecznymi funduszami na drogę, otrzymali od dyrekcyi policyi pisemne pozwolenie na dalszą jazdę.

Wiece ruskie. Walne zgromadzenie Narodnej Rady, zwołane przez p. Romańczuka do Lwowa na 26. bm., zostało odroczone na styczeń, zapewne z powodu, aby nie narazić się na zaczepki wiecu radykałów ruskich, zwołanego na 29. bm. D. 26. bm. zbierze się w Zbarażu wiec, zwołany przez komitet włościański, na którym także sprawa emigracyi rozbieraną będzie.

Sekundycye ks. kan. Pawlikowa, proboszcza Wołoskiej cerkwi i radnego miejskiego przypadają na 1. stycznia. Dawniej posłował on do Sejmu i do Rady państwa i był to jedyny parlamentarzysta, jakiego wydał obóz ruski. Zrazu jako proboszcz brzeżański popierał szczerze ruch narodowy w literaturze ruskiej. Później, gdy narodowcy literaci przybrali maniery niesmaczne, od których niemało też ucierpiał śp. wicemarszałek sejmowy Ławrowski, przeszedł do obozu „twardych", wszelako moskalofilem nigdy nie był, i ostatniemi czasy usunął się z widowni politycznej, zajmując się gorliwie zbieraniem funduszów na budowę i restauracyę cerkwi ruskich. W córce jego, pani Nowakowskiej, pozyskała znakomitą artystkę opera narodowa.

Stowarzyszenie bratniej pomocy artystów sceny lwowskiej w tym tygodniu odbędzie walne zgromadzenie. Jak wiadomo w instytucyi tej, która pomyślnie się rozwijała, popełniono w ostatnich czasach pewne nadużycia, które losem stowarzyszenia silnie zachwiały. Zadaniem walnego zgromadzenia będzie przywrócić wszystko do należytego porządku i sprawę całą wyświetlić.

Kradzież. Siostra dr. Schramma zszedłszy około godz. 6 wieczorem ze służącym do piwnicy w domu pod l. 22 przy ulicy Sykstuskiej, zastała tam Antoniego Korcibkę, który rozbiwszy dwie piwnice dr. Schramma i dr. Zdzisława Szydłowskiego, wynosił z nich wino. Ośmnastoletniego złodzieja oddano policyi.

Dobry spólnik. Maurycy Biezer wyłudził od Bernarda Grabscheida 235 złr. celem założenia do spółki warsztatu ślusarskiego. Po otrzymaniu jednak pieniędzy, wyrzucił za drzwi łatwowiernego wspólnika, odmawiając mu wstępu i udziału w interesie. Grabscheid oskarżył go w policyi, a ponieważ śledztwo wykazało, iż Biezer jest przygotowanym do ucieczki ze Lwowa, pomieszczono pomysłowego założyciela „spółki" w aresztach policyjnych.

Uratowany. W d. 18 bm. wyjechał pociąg mięszany nr. 1252 ze stacyi Milówki ku Rajczy około godz. 5 po południu. Maszynista Franciszek Henisch już w biegu pociągu spostrzegł, pomimo że bardzo ciemno było, jakiś mały czarny punkt w śniegu. Dał świstawką parową sygnał alarmujący; czarny punkt poruszył się. Przytomny maszynista natychmiast przy użyciu t. zw. „Retro-Dampf" pociąg zatrzymał, zbiegł z maszyny i tuż przed pługiem od lokomotywy spostrzegł leżącego chłopca dziesięcioletniego. Jeden metr a byłby przejechany. Chłopaka wzięto do wozu i oddano na stacyi w Rajczy. Energia i przytomność prowadzącego pociąg godne zaznaczenia.

Z Kęt donoszą: Siostry Zmartwychwstania P. oprócz domu macierzyńskiego w Rzymie, założyły nowy dom w Kętach, przez co oddały niezmierną usługę temu miastu. Jedyny to zakon, jaki Polska nasza wydała, na kresach Galicyi i Śląska. W tym roku matka przełożona tegoż zakonu, założyła z własnych funduszów ochronkę dla dzieci nieuczęszczających jeszcze do szkoły i szkołę szycia dla dziewcząt starszych. Że ochronka taka była potrzebną, świadczy najlepiej ta okoliczność, że w samym początku zapisało się do niej 130 dzieci.

W Rzeszowie otworzono w tych dniach pierwszy chrześcijański skład mąki i artykułów spożywczych.

Z kroniki kołomyjskiej. *Gazeta kołomyjska* donosi: Do komendanta transportu, porucznika 24. pp. p. Hellera zgłosił się w pełnym rynsztunku przed kilku dniami plutonowy (Zugsführer) 63 pp. stacyonowanego w Bystrzycy, prowadząc w łańcuszkach infanterzystę tegoż samego pułku. Przedłożywszy komendantowi dokumenta wystawione przez komendę w Marmarosz-Sziget, opowiedział mu plutonowy, że infanterzysta jest dezerterem, którego ścigał a obecnie ująwszy go, wraca z nim aby go przystawić własnemu pułkowi. Komendant bez wahania wydał dalszą marszrutę, oraz potrzebne koszta podróży. Nazajutrz jednakże spostrzegł p. Heller, że mu brakuje jednego dokumentu. Zatelegrafował więc do komendy w Marmorosz-Sziget, skąd przyszła odpowiedź, że rzeczony plutonowy wraz z infanterzystą zbiegli z swego pułku w Bystrzycy i tak samo wywiedli w pole komendę w Marmorosz-Sziget, jak w Kołomyi. Za pomysłowymi dezerterami rozesłano telegramy gończe i zdołano ich przytrzymać w Hatnie. Znaleziono u nich zakupione bilety do Rumunii.

Od dłuższego czasu starają się kupcy i przemysłowcy kołomyjscy o filię banku Austro-węgierskiego, również i towarzystwo gospodarcze jeszcze przed rokiem wysłało petycyę do Koła polskiego w tej samej sprawie. Obecnie dowiadujemy się, że Izba handlowa i przemysłowa we Lwowie w relacyi swej do zarządu banku Austro-węgierskiego uznała potrzebę takiejże filii w Kołomyi; otrzymamy więc instytucyę finansową, która nie mało powinna się przyczynić do podniesienia u nas przemysłu i handlu.

Dowiadujemy się z wiarygodnego źródła, że dworzec kolejowy w Kołomyi ma być rozszerzony nakładem 300.000 zł.

Jubileusz E. Lubowskiego. Grono literatów warszawskich postanowiło w dniu 29. bm. uczcić trzydziestolecie pracy literackiej Edwarda Lubowskiego.

Polacy w Rumunii. W Paszkanach staraniem wydziału tamtejszej Czytelni polskiej odbyły się w kościele rzym.-katolickim egzekwie za poległych rodaków w r. 1831. Odprawił je zastępca proboszcza ks. Franciszek Pysner, który też przemówił w duchu patryotycznym do zgromadzonych. Na chórze hymn narodowy odśpiewali członkowie Czytelni. Szczupła garstka Polaków zebrała się następnie na wieczorek w lokalu Czytelni. Słowo wstępne wypowiedział prezes Józef Czernelecki, stosowny odczyt miał p. Józef Jannszowski, deklamowali młodzi Czerneleccy i E. Wieleżyński, a chór odśpiewał pieśni narodowe. Zauważyć należy, że przedtem jeszcze Czytelnia polska podobnym obchodem uczciła pamięć 100-letniego rozbioru Polski, przy której to sposobności zebrano 9 franków na budowę szkoły polskiej w Białe.

Serdeczności węgiersko-rosyjskie. Czerniowiecka *Gazeta Polska* pisze: Donosiliśmy swego czasu o wizycie rosyjskich oficerów granicznych, złożonej oficerom pułku huzarów stacyonowanych w Bojanach. Obecnie dowiadujemy się, że oficerowie tegoż pułku w pierwszych dniach grudnia rewizytowali swych rosyjskich przyjaciół w rosyjskiej Nowosielicy. Goście węgierscy w liczbie 14 przybyli tam bądź koleją żelazną bądź też sankami i wzięli udział w zabawie z tańcami, urządzonej przez rosyjską straż graniczną. Do tańca grała wojskowa orkiestra czerkieska, sprowadzona z Chocima. Bawiono się wybornie, jeno trocha było kłopotu z czardaszem. Muzyka grać go nie umiała, a żony rosyjskich oficerów nie umiały tańczyć. Wprawdzie na prędce odbyto małą próbę, lecz kiedy przyszło do popisu, panie urządziły dezercyę z tanecznego koła. Pomimo tego niepowodzenia narodowej choreografii węgierskiej na gruncie moskiewskim — bawiono się zresztą wesoło i kordyalnie do godziny 6 rano.

Sprawa Artona wywołuje coraz to nowe skandale. Pod dniem 19. bm. piszą z Paryża: W głowę zachodzono, zkąd Arton, który faktycznie jest zupełnie zrujnowany, wydostał 25.000 fr. na zapłacenie adwokata Newtona, który go bronił przed sądem przy Bowstreet, i zkąd weźmie 30.000 fr., obiecane adwokatowi Matthewsowi, który go bronić będzie przed sądem apelacyjnym. Oto wyjaśnienia zagadki, jakie londyński korespondent *Eclaira* przesyła temu pismu, zaręczając za zupełną autentyczność i zapewniając, że gdy zechce, będzie je mógł poprzeć nazwiskami wszystkich interesowanych. Skoro w Paryżu dowiedziano się o aresztowaniu Artona, natychmiast porozumiało się z sobą dwóch deputowanych i jeden senator, którym najbardziej zależy na tem, aby Arton nie powrócił do Francyi. Ci panowie poruszyli swe znajomości. W kilka dni potem odbyło się walne zgromadzenie 15 osób, bankierów i przedsiębiorców przeważnie oraz po części członków parlamentu. Złożono natychmiast znaczną sumę i wysłano delegata do Londynu, który doręczył z góry honoraryum Newtonowi, a później umówił się z Matthewsem: ten ostatni, jeśli wygra sprawę, dostanie znacznie więcej, niż umówione 30.000 fr. Spłacone około 3.000 fr. długów, poczynionych przez Artona przed aresztowaniem; w końcu, na jego własne żądanie, delegat paryskiego „syndykatu", jak go *Eclair* nazywa, zajął się losem jego dzieci. Obiecano im znaczną sumę w zamian za „milczenie" Artona, nawet w tym wypadku, gdyby został wydany sądem francuskim.

Marki zamiast biletów jazdy. Dawno już powstała w zarządach kolejowych, myśl zastąpienia biletów kolejowych niedogodnych dla publiczności, markami jazdy takimi, jakimi są np. marki listowe. Najprostszy i najłatwiejszy z dotychczas wymyślonych sposobów wprowadzenia tej myśli w życie podał austryacki urzędnik kolejowy p. R. Hlawaczek. Projektem jego zainteresował się jeden z posłów do Rady Państwa dr. Menger i przedłożył go rządowi do rozpatrzenia. Wedle tego projektu tedy dyrekcye kolejowe pourządzałyby w miejscowościach, przerzniętych szlakiem sklepy, w którychby każdy każdej chwili mógł nabyć markę, upoważniającą go do do jazdy koleją i z taką marką jawiłby się mógł wprost na peronie, niepotrzebując tracić czasu na wystawanie przed okienkiem kasy kolejowej. Ceny takie, aby odpowiadały taryfie kolejowej. Łatwo to w Austryi obecnie wykonać, bo taryfa jest teraz strefową. Kupioną markę przyklejałoby się na blankiecie dwucentowym, którego kolor odpowiadałby klasie, jaką kto zamierza podróżować. Na peronie przebijałby urzędnik kolejowy okazane sobie marki, a na stacyi końcowej inny urzędnik oddzierałby dla kontroli połowę blankietu z przedziurawioną marką. Drugiej połowy blankietu możnaby użyć do jazdy powrotnej. Sprzedażą blankietów mogłyby się zajmować albo specyalne sklepy kolejowe, albo trafiki albo wreszcie poczty.

Aby podobny projekt wszedł w życie i istotnie stał się udogodnieniem dla publiczności, trzebaby wpierw, aby wszystkie koleje zaprowadziły taryfę strefową, a dotąd wielka panuje rozmaitość cen jazdy na austryackich drogach żelaznych. P. Hlawaczek wypracował projekt ogólnej taryfy strefowej dla wszystkich kolei, a polega ona na tem, że podzielił jazdę na dwie kategorye lokalną i dalszą. Lokalną do 80 kl. opłacałoby się w stosunku 12 ct. za 8 klm. dalsza zaś jazda kosztowałaby stosunkowo mniej. Łatwo to powiedzieć, że trzeba, aby się wszystkie koleje zgodziły na jednakową taryfę — trudniej jednak wykonać. P. Hlawaczek jednak nie ustaje w pracy i potrafił już dotąd zainteresować szerokie koła swoim projektem, kto wie tedy, czy się nie doczekamy kiedyś jego urzeczywistnienia. Wszakże Austrya to kraj niespodzianek.

Koniec Turcyi. *Zakasp. Obozr.* opowiada następującą legendę: „Na jednym z placów stambulskich, w pobliżu meczetu Aga Sophia, znajduje się słynny platan, o którym wśród Turków i chrześcijan krąży taka legenda. Za czasów zdobywcy Konstantynopola, Mahometa II., i panowania janczarów platan był rodzajem szubienicy i nie jeden tysiąc ludzi wydał ostatnie tchnienie na gałęziach olbrzyma. Platan był wówczas całkowicie pozbawiony zieloności i tylko kilka listków, tu i owdzie rozwiniętych, świadczyło, że drzewo żyje jeszcze i że soki w niem płyną po dawnemu. Pomiędzy Grekami ułożyła się tedy opowieść, która następnie przeszła do Turków, że w roku, w którym platan cały się zazieleni, panowanie Turków upadnie i stara stolica Konstantyna Wielkiego go przejdzie znów do rąk chrześcijan. Otóż przed czterema laty Turcy z niepokojem spostrzegli, że na zeschłych i pozornie martwych gałęziach platanu zaczęła pojawiać się zieloność, skromna i mizerna, ale dowodząca, iż w drzewie budzi się życie nanowo. Jakoż zieloność zaczęła się rozszerzać coraz bardziej i w r. b. platan okryty był do połowy świeżemi i delikatnemi listkami. Grecy, przechodząc około drzewa, z dumą spoglądają na jego zieloność, gdy Turcy zdradzają widoczne zaniepokojenie i trwogę.

Firman, Irade i hat. Trzy te wyrazy, tak często spotykane na szpaltach dzienników, z powodu wypadków na Wschodzie, wymagają określenia ich znaczenia. Wyraz firman jest wyrazem perskim i znaczy dosłownie tyle, co rosyjski „ukaz". Pod tą nazwą znane są ukazy, ogłaszane przez sułtana tureckiego i szacha perskiego. Firmanami również nazywają się w Persyi świadectwa specyalne, wydawane przez perskie władze podróżnikom europejskim na swobodne podróżowanie po kraju. Irade jest również wyrazem perskim, oznaczającym wolę, życzenie; w Turcyi zaś — reskrypt sułtana. Irade wydaje sułtan wielkiemu wezyrowi, a ten je już od siebie ogłasza. Hat wreszcie nazywa się manifest sułtana wprost do ludu, ogłaszany bez pośrednictwa wielkiego wezyra.

Postęp w Azyi, Ameryce i Australii. O niesłychanym postępie w tych częściach świata świadczą najlepiej cyfry statystyczne. Roku 1850 na dalekim wschodzie Azyi i w krajach zachodnich Ameryki nie było ani jednej drogi żelaznej. Roku 1861 postawiono w Kalifornii pierwsze słupy telegraficzne. Dopiero od r. 1867 rozpoczęła się żegluga z Ameryki do Azyi, 1870. urządzono stałą komunikacyę z Australią. Do roku 1857 Japonia była dla całego świata zamknięta. Dzisiaj Kolumbia brytańska, która przed laty 40 była pustynią, stała się krainą kwitnącą, z kościołami, szkołami, oświetleniem elektrycznem, krainą, z której wywożą węgla i złota za 20 milionów i która posiada 246 statków parowych. Z zachodniego pobrzeża Stanów Zjednoczonych wysyłają zboże do Azyi, Australii i Europy, a co do handlu winem i oliwą zrobiono niebezpieczną konkurencyę Francyi i Hiszpanii. Australia i wyspy wschodnio-indyjskie prowadzą tak żywy handel jak nigdzie na świecie. Miasta Australii: Sidnej i Melbourne co do czystości, wygody i porządku współzawodniczą z Paryżem i Waszyngtonem. W Japonii do r. 1870 nie było wcale kolei żelaznych, w r. 1880 tylko 140 kilom., r. 1895 już było 3000 km.; roku 1880 nie było wcale statków parowych, a w r. 1893 Japonia liczyła już 643 statków parowych i 885 okrętów żaglowych. Wielkiego postępu oczekują od nowej drogi żelaznej syberyjskiej.

Na gwiazdkę.

— No, kochane córeczki, co chcecie dostać na gwiazdkę w tym roku?

— Co ojczulek łaskaw.

— Najlepiej wybierzcie same.

— W takim razie ja prosiłabym o posag i wyprawę.

— I ja również, tatusiu!

— I ja także, papeczko.

— Ależ, drogie córki, nie macie jeszcze konkurentów...

— Niechno tylko tatuś postara się o posag, a konkurentów my sobie same znajdziemy.

Nowe pismo codzienne. p. t. *Słowo polskie* poczęło wychodzić we Lwowie dla obrony demokracyi polskiej i jak niektórzy dodają, nowego kartelu naftowego.

Dla palaczy papierosów. Jak donosi nam towarzystwo dla eksportu tureckiego tytoniu w Konstantynopolu, wszelkie rodzaje papierosów tureckich nie wyłączając najlepszej jakości, są do nabycia we wszystkich sprzedażach osobliwości cygar czyli w t. zw. specialitetach.

Oesterreichische Volks Zeitung wychodzące w Wiedniu od lat 41, zaleca się doborem artykułów naukowej i beletrystycznej treści, a zwłaszcza z dziedziny sanitarnej, wychowania dzieci, gospodarstwa domowego i t. d. Zajmujące są również bezpłatne dodatki beletrystyczne, które to pismo prenumeratorom swoim rozdziela; one przyczyniają się nadzwyczaj do jego rozpowszechnienia.

Z dnia.

Pierwsze gwiazdy zajaśniały na niebie.

Na ulicach ruch ustaje — wszystkim spieszno do domu.

W salonie gwarno — gospodyni (ponieważ w salonie: pani domu) to przychodzi, to wychodzi. Ostatnie przygotowania ukończone.

Przez przymknięte drzwi widać stół nakryty śnieżnym obrusem — szyjki butelek wychylają ciekawe łepki, słychać brzęk talerzy — a z kuchni dolatuje *par force* nieodzowny zapach smażonej ryby.

Dziatwa kręci się jak w ukropie, młodzi flirtują, stary kawaler co chwila spogląda na zegarek.

Podano do stołu — następuje łamanie się opłatkiem.

---

w łóżeczkach, zelektryzowała się nędza i dzieci, każde o ile mogło, cieszyło się. Iwaś uśmiechał się przez palce, Kasia wsparła się na ręku i krzyczała: ojoj! a to co! — Michaś Ostatek zerwał się gorączkowo, oczy wytrzeszczył, Julek i Helenka chwytali drzewko za gałązki, czy to aby prawda, niemowle palec w usta włożyło, a Józia, w ogromne swe oczy brała to zjawisko urocze, kojarząc w głowie jakieś rytmy, słowa, dźwięki:

„Przybieżeli do Betlehem pasterze,
I zagrali dzieciątkowi na lirze..."

Ustawiono to zielone zjawisko silnie na krzyżowej podstawie, a piękna, pachnąca choinka rozciągnęła swe żywiczne ramiona ponad temi dziećmi jakby z błogosławieństwem i otuchą, wnosząc im świeżość lasu i woń cudownie ożywczą. Zaczęło się ubieranie drzewka. Siwa pani, panienki i młody pan wieszali gęsto jabłka, pomarańcze, pierniki, to co było możliwem do zjedzenia dla małych chorych, dalej ciepłe pończoszki, trzewiczki, chusteczki do nosa, a potem parę książeczek, a w końcu trochę zabawek za któremi dzieci śledziły z uśmiechem.

— To *la mie*! — wrzasnął Michaś, gdy wieszano białego drewnianego konika.

— Dla ciebie — uspokoiła go pani, sama ci go potem przyniosę.

Helenka palcami nosek obcierała gdy wieszano chusteczki na gałązce, a młoda panienka szepnęła jej wesoło do ucha:

— Ale musisz sama obrąbić, tam nici są w środku i igły.

— A naparstek? — mruknęło biedactwo.

— Jest.

— No, no...

Nie było na tem drzewku nic takiego, coby dziecku było niepożyteczne, bezcelowe; nie było nic z tego, co zdarzyło mi się raz widzieć w jednej ochronce, na egzaminie, na który dwie eleganckie panie przyniosły spore pudło, a w niem same lusterka, mydełka różowe i żółte, pomadki do włosów, szklane koraliki na szyję, jakieś flakoniki, pudełeczka, kram cały głupstewek, drogich a bez pożytku, owszem szkodliwych, bo wnoszących między biedotę zbytek w lichym gatunku i próżność. Dobra chęć bez rozsądku, poryw serca — bezmyślny, ofiara bezcelowa; wieczna rozegrana w czynie, gdy nie ma miary wewnętrznej...

— No, panie Stefanie! świeczki! to twoja rzecz oświata, bierz się do roboty! — Napędziła starsza pani, sama niecierpliwie czekając na tryumf choinki.

Młody człowiek wskoczył na stołek, u szczytu zaczepił czerwoną chorągiewkę, tu i tam kolorowe z opłatka „światy" czyli kule, i masę świeczek na końcach gałązek. Julek i Helenka, jedni na nogach w tej sali, krzątali się przy tem, znosili, podawali, a inni po łóżeczkach wzdychali z radości, zacierali ręce i doznawali miłej fizycznej reakcyi pod kojącemi wrażeniami. Gdy wszystko było gotowe, a już się całkiem ściemniło, starsza pani spytała:

— Zapalać?

— Zapalać! — krzyknęły dzieci — prędko!

Kasia dyktowała którą świeczkę po kolei, młody pan jej słuchał.

— Niech pan tę zapali, koło dzbanuszka!

— Oj, ty pewnie Kasiu czyhasz na ten dzbanuszek?

— Aha...

Michaś niecierpliwił się i powtarzał uparcie: konik, biały konik — gorączka go brała, to puszczała, kryzys przechodził.

W końcu drzewko rozpałało, pani zaczęła głośno: „W żłobie leży, któż pobieży", inni za nią razem, dzieci skupiły się w cichej radości, zasłuchały się w pieśń, a w tej izbie szpitalnej dawno nie było tyle światła, ciekawego upojenia radosnem oczekiwaniem ulgi i pociechy.

Potem zaczęto rozdzielać zawieszone na drzewku przedmioty. Michaś wywierał na koniku swe gorączkowe pieszczoty, Kasia trzymała może zbyt mocno swój dzbanuszek za ucho, nieświadoma odnośnego przysłowia; Helenka przeliczała chusteczki do nosa, mierzyła naparstek, oglądała nici, igły; Julek przerzucał książeczkę, dobijał się wyrazów przypominając sobie zamierzchłe w pamięci litery, które już przed chorobą znał trochę. Iwaś układał na kołderce klocki drewniane wedle wzoru tatrzańskiej chaty, Zosia uśmiechała się do książki na 5 klasę i ciekawie przeglądała tytuły ustępów, które jej koleżanki musiały już znać, przeszedłszy od wakacyi do piątej. Niemowlę z grzechotką w ręku usnęło cicho ukołysane śpiewem i światłem.

W końcu pani pomówiwszy ze służbą, zabierała się z młodymi do odejścia, dzieci jak tam umiały podziękowały i noc zsuwać się zaczęła, drzewko paliło się jeszcze, choć już tu i tam świeczka gasła wśród zielonych gałązek.

Mali chorzy usnęli wcześniej i spali lepiej niż zwykle. Michaś wzdrygał się kilka razy, zerwał, zamajaczył i usnął wreszcie jak kamień twardo, tuląc konika do piersi, w której przesilała się gorączka i dzieciak przetrwał starcie życia i śmierci. Iwaś usnął z klockami pod poduszką, Kasia i Helenka chrapały, Julek marzył o swej książeczce i o tem, co ten pan mu powiedział, że się dopyta w kancelaryi, kiedy go stąd ktoś zabierze. Zosia długo usnąć nie mogła, patrzyła na gasnące świeczki i tak jej się naraz boleśnie zrobiło, że to zjawisko już mija, tak jej się tęskno zrobiło za ludźmi, za piątą klasą, za życiem.. chciała się przeżegnać, ale sił zabrakło... pamięć kołysała jakieś rytmy, słowa... „moc truchleje, ogień krzepnie, blask ciemnieje, śmiertelny król nad wiekami..."

Ostatnia świeczka zgasła na choince... „Wspieraj jej siłę swą siłą..." — szepnęła słabo Zosia i przeczysta, dziewicza jej duszyczka uleciała do niebios w tę uroczystą gwiazdkową noc...

Ciemną izbę księżyc przecinał smugami białemi, knotek małej lampeczki sykał i pryskał chwilami; około północy, niemowlę się zbudziło... westchnęło... cicha strunka zadrgała jak jęk... jak niewytłumaczone dla ziemian wołanie... i umilkło... trzymając w skostniałej rączce grzechotkę, a piersią swoją nie dodając już najlżejszego szelestu do gwarów tego świata... W powietrzu zbierały się jakieś pyłki, atomy, wirowały w księżycowem świetle; jakieś szły szepty, szelesty, coś trzasnęło, zaszumiało między gałązkami choinki... Może to chorągiewka zaszeleściała, może opłatkowe „światy" się kruszyły, a może to były małe promienne duchy, które przyszły po towarzysza, brały go ze sobą, tuliły, pieściły jego chłodną, śnieżnie białą twarzyczkę, unosiły jego, niedokarmionego na ziemi, w cudną mleczną drogę... „przygrywając dzieciątkowi na lirze".

Życie i śmierć, doczesność i wieczność, niedola i miłość, nędza i miłosierdzie, zaglądały przez drzwi i okna do tej izby, walcząc o ten drobniuchny cierpiący, dyszący jeszcze lub zastygły łup nieletnich szermierzy ziemskiego padołu.

A górą płynęła noc cudowna, betleemska, sypiąc gwiazdami, zsełając dobroczynny sen na powieki chorych i smutnych, zsełając moc na źrenice czuwających, sypiąc w otwarte a żyzne dusze złote ziarna natchnienia, tajemniczy powiew na przyszły rzeczywistości plon.

Moje miłe czytelniczki, jeśli znacie tę panią i te panienki i tego młodego człowieka, to zapytajcie ich, ile też kosztować mogło to drzewko w sali dziecinnej Nr. 8?

Wiem ile, mówili mi, oto rachunek:

Choinka 3 zł. Pierniki, jabłka, zabawki etc. 5 zł. Ciepłe rękawiczki, trzewiczki, chusteczki etc. 8 zł. — razem: 16 zł.

Możebyście... może... gdyby wam tak szesnastu naraz jedna myśl przyszła do głowy, czyli raczej do serca, z niewielkim dla każdej, guldenowym kosztem... A jeśliby też jakie dzieci nacieszywszy się swojem drzewkiem i nie obrawszy go ze wszystkiego, ofiarować go zechciały, wydatek jeszczeby się zmniejszył... A jeśli mnie do tej szesnastki przyjąć chcecie, to owszem, załączam mego rubla, więcej nie mogę, bo nie jedna choinka taka mi się śniła, ale dużo, wiele, tu i tam i owdzie... Zobaczę, gdzie mi się wyśni? a sen, który się kończy rachunkiem, może znów nie jest taki fantastyczny, nieprawdopodobny, nieprawdaż?... *Szczęsna.*

Warszawa. 1895. Grudzień.

* Życzenia krzyżują się w powietrzu.

— Sto lat życia!

— Aby gorzej nie było!

— Wszystkiego najlepszego!

— Spełnienia zamiarów!

Młoda mężatka płonie cudownym rumieńcem kaliny.

Panowie szepcą sobie na ucho...

— Cóż za tajemnice?

— Kobietom nie mówi się sekretów...

— A to z jakiej przyczyny?

— Bo mają uszka przekłute.

Siadają, z obliczenia osób wynika fatalna trzynastka.

— Nic nie szkodzi — odzywa się tubalny głos, — ja jem za dwóch.

Węzeł gordyjski rozwiązany.

*

Wieczerza skończona — humory różowe — w gorącej atmosferze nasyconej reminiscencyami uczty, robi się coraz gwarniej.

Podają czarną kawę — panowie zapalają cygara — rozpoczyna się polityka.

— Czytałeś pan dzisiejsze dzienniki?

— Na co mi panie gazet, kiedy nic się w świecie nie dzieje.

— Jakto nic, a Wenezuela a Kanada? *World* pisze, że wojny nie będzie.

— Ale mimo to kursa znów spadły.

— Co z Lewakowskim?

— Dobrze — jutro znowu pewnie w jakiemś stowarzyszeniu będzie się rehabilitował.

— No, ale teść Faure'a, żeby zdrów, ma ładne długi.

— Niech go tam, wolę myśleć o własnych — a nie ma jakiego nowego podatku?

— Na razie świąteczna cisza.

*

Roztwierają oddrzwia sąsiednich pokoi. Na środku stoi choinka lśniąca i strojna. Uradowana dziatwa wydaje okrzyk zachwytu, poczem następuje szarża, dorównywująca atakowi z pod Ostrołęki, a jednocześnie rozlega się: *Zagrzmiała runęła w Betlecm ziemia.*

Religijna struna arfy ludowej brzmi wesoło, serca się radują i zdaje się, że w tej chwili na całym padole nie ma nieszczęśliwych...

Oby tak było rzeczywiście!

R. T.

Sztuki piękne.

Z teatru. Dwa przedstawienia Szyllerowskiego „Don Carlosa“ sobotnie i niedzielne, pominąwszy okoliczność, że dały poznać publiczności nowe i piękne tłomaczenie tego niemieckiego arcydzieła, dokonane przez p. J. Kasprowicza, były nader ważnym wypadkiem dla krytyki, a może nawet dla samego teatru polskiego we Lwowie. Wykazały one w całej pełni zasoby tej instytucyi, były jak gdyby wielką rewią sił dyrekcyi i artystów.

Jeszcze raz tedy wyszła na jaw w tych przedstawieniach już dawno znana prawda, że nasz personal teatralny należy do najlepszych, jakie mogą być. Tak artyści pod przewodem p. Woleńskiego (Don Carlosa) jak i artystki z p. Stachowiczową (Elżbietą) na czele wykazali, że nie istnieją dla nich żadne trudności i że talent ich sprostać może najwybredniejszym wymaganiom.

Czystość i poprawność deklamacyi, siłę jej, naturalność ruchów, artystyczną miarę i w ogóle wszystkie przymioty konieczne dla artysty dramatycznego personal hr. Skarbka posiada w wysokim stopniu, a że i publiczność to uznaje, dowodzi fakt, iż na rzeczonych przedstawieniach, przeciągniętych nad zwykłą miarę, bo od 7. wieczorem do 12·15 w nocy, zajęcie słuchaczów nie ustało do końca. Dowód to artyzmu aktorów i zrozumienia prawdziwego piękna u publiczności. Szczere się za to należy uznanie pierwszym a poklask drugiej.

Z drugiej jednak strony skonstatować mógł każdy bezstronny widz i słuchacz „Don Carlosa“, jak bardzo upośledzoną jest scena lwowska wobec innych, bodaj nawet krakowskiej. Każdy wie i widzi, z jakim zapałem pracuje obecna dyrekcya teatru około podniesienia sceny, a jeżeli i te nawet olbrzymie trudy nie mogą dać należytego rezultatu, widać, że złe leży głębiej, że do naprawy jego nie wystarcza siły samej dyrekcyi.

Kto jej w tem pospieszyć winien z pomocą, czy kraj, czy miasto, czy wreszcie publiczność na razie wchodzić w to nie pora, faktem jest jednak, że przedewszystkiem materyalna pomoc dla teatru naszego jest nagląco konieczną. Tak jak dziś rzeczy stoją wszelkie starania o postawienie sceny naszej na wysokości wymagań współczesnych co do wystawy, maszyn scenicznych i wszelkiego urządzenia rozbija się zawsze o materyalną niemożliwość, to też poparcia sejmu, rady miejskiej i całego społeczeństwa domagać się powinna dyrekcya z całą natarczywością. Może być pewną, że wszyscy poprą jej usiłowania, bo rozwój sceny polskiej wszystkim na sercu leży i leżeć powinien.

Repertoar teatralny. Dziś, jako w Wigilią Bożego Narodzenia nie ma przedstawienia.

Jutro we środę popołudniu „Król duchów tatrzańskich“ romantyczno czarodziejska krotochwila ze śpiewami Raymunda. Wieczór „Halka“ opera narodowa w 4 aktach Moniuszki.

We czwartek popołudniu „Czech w Ameryce“ krotochwila ze śpiewami w 5 aktach B. Zapperta. Wieczór „Dom waryatów“ krotochwila w 3 aktach K. Laufra i „Wiśliczanki“ opera narodowa w 3 aktach K. Elsnera.

* **„Tygodnik illustrowany“** zjednawszy sobie od lat wielu w naszem czasopiśmiennictwie dobre imię, stara się i nadal utrzymać je, dążąc ciągle do polepszenia swej wartości wewnętrznej — treści i zewnętrznej — illustracyi. Ostatni jego numer gwiazdkowy potwierdza powyższe zdanie w pełni. Z bogatego materyału bieżącego znajdujemy w dziale illustracyjnym ryciny tyczące Bożego Narodzenia, rysunek przedstawiający ceremonię włożenia kapelusza kardynalskiego, dalej widok nowego kościoła katolickiego w Smoleńsku, wreszcie wielką, nadzwyczaj pomysłową i artystycznie wykonaną przez prof. Gersona illustracyę do starodawnej pieśni rycerstwa polskiego „Boga Rodzica“. Treść numeru odznacza się również obfitością i doborem artykułów, że wspomniemy tu tylko dalszy ciąg pięknej powieści Bolesława Prusa „Faraon“, ciekawą korespondencyę ze Lwowa, wdzięczną bajkę o „Gwiazdce wigilijnej“, przegląd spraw bieżących, pióra Maryana Gawalewicza. W roku przyszłym „Tygodnik“ zwiększa swój format, a z okazyi jubileuszu literackiego Bolesława Prusa i Henryka Sienkiewicza przygotowuje się godnie odznaczyć na swych łamach tę uroczystość piśmienniczą, zapowiadając już teraz obszerniejszą pracę prof. Stanisława hr. Tarnowskiego „O Sienkiewiczu“, wydawnictwo „Albumu Sienkiewicza“, wreszcie nowy utwór tego mistrza powieści polskiej.

* **Świąteczny numer** (51) *Wędrowca* warszawskiego tygodnika ilustrowanego zapełniają jak z natury rzeczy wypływa ryciny i poematy w świetny sposób ilustrujące wielkie święto, jakie w tych dniach obchodzimy. Staropolskim obyczajem przesyła redakcya w tym numerze wszystkim swoim czytelnikom życzenia „dosiego roku“ a nie zapomniała też o rzewnej ceremonii wiligijnej łamania się opłatkiem. Każdemu prenumeratorowi przesłała ułamek tego „chleba żywota“ zacieśniając w ten sposób i tak silne węzły przyjaźni łączące je z czytelnikami. Ponadto numer ten zawiera dalsze ciągi rozpoczętych już dawniej opowiadań i powieści ze wszystkich stron świata także numer przedstawia się nietylko pięknie, ale wprost okazale.

* **Operetka.** Trupa p. Myszkowskiego zjeżdża dziś do Lwowa celem dania szeregu przedstawień, z których pierwsze odbędzie się w środę 25. bm. w sali „Sokoła“. Daną będzie najnowsza operetka Zellera w 3 aktach „Sztygar“ (Der Obersteiger). Bilety są do nabycia w cukierni pp. Hausera i Bieniedzkiego.

* **Biblioteka Powszechna,** wydawana od lat szeregu w Złoczowie, przynosi w tomiku 176 najświeższą monografię historyczną p. Stanisława Schnür-Pepłowskiego p. t. „Ojciec Bem“. Rzecz trudna do wiary, jak dalece obcemi są dzisiejszemu pokoleniu koleje życia mężów najbardziej w narodzie zasłużonych. Podobnie jak do niedawna o Kościuszce, tak i o Bemie krążyło mnóstwo wersyi niezbyt autentycznych. Nie znano nawet dokładnej daty urodzin jenerała, o którego działalności naukowej, o pobycie we Lwowie przed wybuchem rewolucyi listopadowej, tudzież o przygodach doznanych przez zasłużonego szermierza za sprawę wolności na obczyznie — głuche jeno utrzymywały się wieści. Ustalenie daty urodzin Bema, który na pierwsze imię zwał się Zacharjasz, oraz zebranie, o ile możności dokładnego materyału biograficznego, było zadaniem leżacej przed nami książki, pisanej w tonie przystępnym dla najszerszych kół czytelników. W pracy swej korzystał p. Pepłowski zarówno z urzędowych dokumentów, jak z korespondencyi jenerała i z współczesnych wydawnictw emigracyjnych, rzadkich dziś nawet w zbiorach publicznych.

* **Z Paryża** piszą pod dniem 18. b. m. Onegdaj odbył się w salonach znakomitej śpiewaczki, panny Miry Heller, raut muzyczny, który był prawdziwą ucztą artystyczną. Obok gospodyni, której głos i talent zbyt są znane Lwowianom, abym o nich jeszcze coś pochlebnego dodawać potrzebował, śpiewał na nim Mierzwiński, bawiący tu od pewnego czasu. Dość dawno nie słyszeli go Polacy, zamieszkali w Paryżu; to też wrażenia oczekiwano z natężeniem. Było ono świetne; głos śpiewaka zyskał na sile, a interpretacya na cieniowaniu. Śpiewała też na raucie pani Camillowa, bawiąca tu na studyach u mistrza Duvernoy; ma ona głos niepospolity.

Zarazem dowiadujemy się, że Mierzwiński podpisał z jednym z impresariów kontrakt dwuletni. Znakomity tenor „*tournee*“ rozpocznie w Warszawie jednym występem, z przeznaczeniem dochodu na cel dobroczynny.

Ostatnie wiadomości.

Z Konstantynopola donoszą: Wielki wezyr konferował z sułtanem przeszło godzinę. Sytuacya finansowa Turcyi wydaje się wręcz rozpaczliwą.

Od d. 22. bm. wre zacięta walka pod Zejtunem pomiędzy 15.000 Armeńczykami a 10.000 Turkami. Armeńczycy posiadają znakomitą broń i są doskonale zorganizowani.

Z Belgradu donoszą, że w serbskiej ajencyi dyplomatycznej w Sofii nieznani sprawcy wyłamali szafy i skradli wszystkie akty dyplomatyczne.

Wedle wiadomości madryckich z Kuby, batalion hiszpański z artyleryą uderzył na 4.000 powstańców nad rzeką Calmena. Bitwa trwała dwie godziny, powstańcy ośm razy uderzali i za każdym razem zostali odparci. Artylerya zrządziła wielkie zniszczenie; powstańcy rozpierzchli się i zostawili 100 poległych.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 24. grudnia.

Hr. Irena Łosiowa zamianowana została damą honorową instytutu pań szlacheckich w Bernie.

Amanuent biblioteki uniwersyteckiej we Lwowie dr. Bolesław Mańkowski zamianowany został skryptorem tejże biblioteki.

Szef sekcyjny w ministerstwie sprawiedliwości hr. Latour otrzymał tytuł radcy tajnego.

Wiedeń d. 24. grudnia.

Radca rządowy Herzmansky zastrzelił się wczoraj. Przyczyną samobójstwa była choroba nieuleczalna.

Budapeszt d. 24 grudnia.

Cesarz polecił zastanowić śledztwo przeciw ministrowi węgierskiemu Perczelowi i deputowanemu Andreanskyemu z powodu znanego między nimi pojedynku wdrożone.

Budapeszt d. 24. grudnia.

Policya zabroniła odbycia tutaj zwołanego na czas od 25 do 27 bm. krajowego kongresu socyalistycznego. Natomiast zapowiedziano w policyi odbycie publicznego zgromadzenia z całego kraju.

Zagrzeb d. 24 grudnia.

Wczoraj ogłoszono wyrok dyscyplinarny senatu akademickiego w sprawie znieważenia węgierskiego sztandaru. Ośmiu studentów relegowano na zawsze, jednego na cztery półrocza, a ośmiu na dwa półrocza.

Petersburg d. 24. grudnia.

Rząd rosyjski rozwija niezmordowaną skrzętność na polu handlowem. Mianowany w roku 1893 jenerał-gubernatorem kraju Nadamurskiego jen. Duchowski miał polecenie znieść się osobiście z niepodlegającemi Rosyi krajami, które jednak mają stosunki z posiadłościami jej wschodnio-azyatyckiemi, starać się o zawiązanie z niemi stosunków jak najściślejszych i sprawę zbadać na miejscu. Skutkiem tego wybrał się Duchowski na swoją posadę nie zwykłą drogą, ale przez Amerykę północną i Japonię. Zbadawszy zaś kraj Nadamurski na wszystkie strony, powrócił na Szangaj, Singapore (skąd na Jawę zboczył), Suez i Marsylię do Petersburga. Chodziło tu także o zawiązanie bezpośrednich stosunków handlowych z holenderskiemi posiadłościami w Indyach, gdzie niedaleko Sumatry pragnie Rosya założyć dla siebie stacyę handlową. Nad Amur wróci jen. Duchowski przez Syberyę.

Belgrad d. 24. grudnia.

Wiceprezydent skupczyny Dragomir Rajovics został wczoraj przez studentów czynnie znieważony.

Paryż d. 24 grudnia.

Izba deputowanych rozpoczęła obrady nad budżetem.

Rzym d. 24. grudnia.

Wczoraj w południe przyjmował papież kardynałów, biskupów i prałatów, którzy mu składali życzenia Świąt. W przemowie swej rzekł papież, że ciężkie próby, którym poddany jest kościół, powinny pobudzić do tem gorętszych modłów, aby ruch katolicki, który rozbudził się wśród wielu narodowości, rozwijał się i doskonalił.

Rzym d. 24 grudnia.

„Ajencya Stefaniego“ donosi z Massawy 22. bm.: Przybyli z obozu nieprzyjacielskiego wysłańcy zapewniają, że nieprzyjaciel ma z sobą tłumy niewolników i kobiet, spełniających obowiązki służby prowiantowej i kuchennej, że jednak brak mu żywności. Ras Mangasza zaatakował d. 20. bm. lekko fort Makalle, ale go major Galliana bez trudu odparł; zwłaszcza fort wschodni okazał się doskonałym. Menelik stoi koło jeziora Aschangi, i czeka na posiłki. Jak słychać, nie ma przy nim żadnego z rasów (wicekrólów). Dowódca Kassali wyprawił podjazd ku rzece Atbara (dopływ Nilu), który uderzył na słabo obsadzoną wieś Ebfasner; nieprzyjaciel cofnął się po krótkiej utarczce, w której 25 w poległych stracił. Podjazd zabrał broń i zapasy nieprzyjaciela i bez straty wrócił do Kassali.

Wenezuela.

Wedle doniesień nowojorskich, gabinet wenezuelski zawiadomił, że we wszystkich krajach potworzył ajencye dyplomatyczne. Za humbug zaś prawdziwie amerykański uważamy dalsze doniesienie, jakoby kupcy wenezuelscy żądali wywołania wojny handlowej przeciw Anglii, i domagali się, aby wszystkim poddanym wenezuelskim, którzy są konzulami angielskimi, odebrano prawo urzędowania. Cały prawie handel wenezulski spoczywa bowiem w ręku Niemców i Anglików.

Times konstatuje, że obawa wojny zmniejsza się. Z awanturniczego mesażu Clevelanda wynikło jeno podkopanie kredytu Stanów Zjednoczonych w Europie.

(Telegr. „Gaz. Nar.“)

Waszyngton d. 24. grudnia.

Izba posłów odroczyła się do poniedziałku, senat do wtorku.

Nowy Jork d. 24. grudnia.

Temi dniami wywieziono stąd przeszło siedm milionów dolarów w złocie, większą połowę do Londynu, resztę do Berlina.

Nowy York d. 24. grudnia.

W wielu kościołach zostały wygłoszone wczoraj kazania przeciwko wojnie.

Z Caracas donoszą o wzmagającem się nieprzyjaznem usposobieniu przeciw Anglii. Ogólnie żądają mobilizacyi gwardyi narodowej.

Komisya wybrana dla sprawy wenezuelskiej w Waszyngtonie ma udać się do Madrytu dla zbadania starych aktów.

Z giełdy.

Wiedeń 24. grudnia. (Tel. *Gaz. Nar.*) Ostatnia deruta pociągnęła za sobą znowu wiele upadłości. Nie jeden, który sądził, że się uratował, nie mógł wytrzymać ostatniej krizis i padł. Giełda wedle zdania kół fachowych zwolna tylko podnieść się będzie mogła. Dokładny obraz ostatnich spustoszeń mieć będzie można dopiero po dwóch najbliższych dniach płatności 27. bm. i 4. stycznia.

Wiedeń d. 24. grudnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano kredyty 345·75, Kredyty węg. 369·—, Unionbank 255·50, Landerbank 215·—, staatsbany 330·50, Lombardy 91·50, Elbethal 265·25, tytoniowe 170·—, Alpiny 70·—. Renta maj. 99·05, węg. renta koron. 97·10, losy turec. 44·50, Marki 59·30.

Berlin d. 24. grudnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano. Cyfry w klamrach oznaczają wiedeński paritaet. Kredyty 216·— (346·84), statsbany 140·50 (332·75), renta złota węg. 101·75 (121·50).

Paryż d. 24. grudnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Statsbany 710·— (381·16), lombardy 205·—, (88·50).

Frankfurt dnia 24. grudnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kredyty 290·87 (346·46). Statsbany 279·— (332·75).

Budapeszt d. 24. grudnia.

(*Telegr. Gaz. Nar.*) Giełda tutejsza ciągle drga konwulsyjnie. Przypadająca d. 28. bm. rozpłata może minie jako tako; natomiast z trwogą wyglądają rozpłaty d. 4. stycznia, która może straszne wywołać wstrząśnienia, jeżeli zwłaszcza rząd nie przyjdzie z pomocą targowi pieniężnemu, jak giełda woła „dla uchowania kraju od ciężkich szkód ekonomicznych“.

Dział ekonomiczny.

— **Dębowe progi.** *Gazeta Lwowska* ogłasza publiczne rozpisanie dostawy dębowych progów, których Dyrekcya ruchu kolei państw. we Lwowie dla budowy szlaku kolejowego „Ostrów Kopeczyńce“ potrzebuje. Dotyczące oferty na przepisanych blankietach sporządzone mają być wniesione najpóźniej do dnia 17 stycznia 1895 a to do 12 godziny w południe do Dyrekcyi ruchu we Lwowie.

Z rynków towarowych.

Ceny bydła.

Wiedeń dnia 24 grudnia. (Tel. „Gaz. nar.“) Spęd 2557 sztuk, ceny za woły galicyjskie lichsze lekkie od 28 do 31, ciężkie od 32 do 34, osobliwe, prima od 35 do 36.

Teodor Romasskan, **dom komisowy bydła we Wiedniu Wassergasse 23.**

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.)

Na Gwiazdkę!

WIELKI WYBÓR
Książek do nabożeństwa
Książek rozrywkowych dla młodzieży,
Dzieł ilustrowanych
przepysznie oprawnych
poleca
KSIĘGARNIA KATOLICKA
Dra WŁAD. MIŁKOWSKIEGO
w Krakowie.

DROBNE OGŁOSZENIA
po 1 ct. od wyrazu.

ŁYŻKI z alpaki złr. 6·50, z chińskiego srebra złr. 14 za tuzin. Łyżeczki do kawy z alpaki 3·20, z chińskiego srebra złr. 7 za tuzin. poleca Piotr Chrząstowski, handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw katedry).

JABŁKA bardzo piękne i smaczne (rajskie itp.) z własnego ogrodu, wysyła w 5-kilogr. pakietach, póki zapas starczy, po **1 złr. 20 ct.** do **1 złr. 35 ct.** za pobraniem pocztowem lub poprzedniem nadesłaniem należytośc. — **opłatnie** do każdej stacyi pocztowej. **Mieczysław Gonet w Korczynie** poczta w miejscu. 111

PLISOWANIE SUKIEN przyjmuje handel Alfreda Klimka, Batorego 2.

NAUCZYCIELKA do przedmiotów szkolnych, francuskiego, muzyki, szuka umieszczenia. Adres: Lwów, Zamarstynowska 22, drzwi 4, Krzyżanowska. 134

POMOCNIK GOSPODARCZY na wikt, z ukończoną niższą szkołą rolniczą, z dobremi rekomendacyami, silny, słusznego wzrostu, potrzebny od Nowego Roku do Zarządu dóbr Sanniki poczta Mościska.

100 futer przeróżnych za bezcen do nabycia. Buty nieprzemakalne poleca handel Jaszczyszyna, Lwów, teatr. 127

ZDOLNY KONIUSZY w wieku lat 30, z najlepszemi świadectwami, poszukuje posady przy większej stadninie. Włada językiem polskim, niemieckim i w części czeskim. Łaskawe oferty uprasza pod: Koniuszy, do Administracyi *Gazety Nar.*

NA SPRZEDAŻ 300 kilogr. jabłek zdrowych i ładnych, renet, oliwek i sztetyn zimowych, 25 kilo po złr. 2·50, loco Gospodarstwo domowe Tłusteńkie, poczta Probużna. 136

PRZYJMUJĘ uczniów na stancyę, zapewniając takowym opiekę macierzyńską, wikt zdrowy i dostateczny, pomieszkanie w najzdrowszej dzielnicy Lwowa, w pośród ogrodów. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje Zofia Gołęmberska, wdowa po znanym publicyście i redaktorze. Lwów, ulica św. Teresy l. 20, I. piętro

OLSZEWSKIEGO Biuro gazet, Lwów, ulica Kilińskiego 2 (naprzeciw kawiarni wiedeńskiej) przyjmuje prenumeratę na wszystkie europejskie pisma. 130

PREMIOWANE medalami tutki Niemojowskiego są wszędzie do nabycia

PROŚBA. Weteran z r. 1863 i b. więzień stanu, który dźwigał owego czasu ciężkie kajdany, a dziś kij tułaczy, podupadły na zdrowiu, a którego czeka przymusowa daleka podróż, uprasza rodaków o przyjście z pomocą, pod adresem Administracyi „Gazety Nar.“

Konfitury

$^1/_4$ kg. 36 ct., **kandyzowane owoce** $^1/_4$ kg. 50 ct. **Susz** obierany 1 kg. 85 ct. **Bulion** 1 kg. 5 *zł.* **Powidła** 5 kg. franco zł. 1·40. **Szynki** 1 kg. 85—75 ct. Szynki westfalskie 1 kg. 1·40. Gospodarstwo domowe Latacz, poczta Lutacz. 116

Bulion

odznaczony medalami po złr. 5·50, 6·60, 7·50. Dla chorych z samego drobiu 10 zł. Dla rekonwalescentów **bulion ze ślimaków** nadzwyczajny, dodający siły starszym ludziom, dekagram 25 ct. Zarząd Dworu Łapszyn Brzeżany.

Znaczna fabryka sukna (loden)
poszukuje zręcznego
zastępcy
któryby wyłącznie objeżdżał Galicyę i był dobrze obeznany z publicznością. Zgłoszenia pod: **L. G. 4869. Haasenstein & Vogler** (Otto Maass) **Wien I.** 7475

Pilulis

Przeszło 36 lat powodzenia świadczą o skuteczności tego silnego środka zalecanego przez najznakomitszych lekarzy kiedy chodzi o szybkie wyleczenie **nieżytu, zakatarzenia, zapalenia piersi i cierpień gardlanych**, reumatyzmów, boleści w krzyżach itp. Wymagać podpisu „Wlinsi“ na każdem pudełku. 7470
W Paryżu ulica Sekwany Nr. 31.
We Lwowie w aptekach pp. Mikolasza, Wewiórskiego, Ehrbara i Ruckera.
W Krakowie w aptekach pp. Wiszniewskiego i Redyka w Bochni u p. Michnika.

Łatwy, sowicie wynagrodzony
zarobek
ewentualnie stałe utrzymanie dla każdego, który zechce się podjąć sprzedaży prawnie dozwolonych **losów i papierów wartościowych.** Zgłoszenia do
Wechselhaus
H. Fuchs, Budapest,
Kecskemetergasse Nr. 1.
Założony w roku 1866. 7465

Oliwy do maszyn
i
Pasy do maszyn
dostarcza do każdej stacyi kolejowej franco i w najlepszych gatunkach
FIRMA HANDLOWA
WOLF CZOPP
Lwów, ul. Żółkiewska l. 2.

KAKAO-VERO
odtłuszczone i lekko rozpuszczalne
oraz
CZEKOLADY
uznane jako znakomite gatunki
HARTWIG i VOGEL
w Bodenbach a/E.
Do nabycia we wszystkich handlach delikatesów i droguerjach. 7352

Wincenty Kuczabiński
Lwów, ul. Kopernika 2
Główny skład książek do nabożeństwa
i przedmiotów treści religijnej
poleca 7445
Wielki wybór ksiąg handlowych rubrykowanych i do kopiowania listów, koperty i papier listowy z drukowanymi nagłówkami, bilety wizytowe litografowane i drukowane.
Ceny bardzo umiarkowane.

JAJA.
Przyjmujemy każdą ilość jaj do szybkiej sprzedaży komisowej. **Hermann Langsch & Co., 17 Taubenstrasse, Berlin.** 7446

Harceńskie
kanarki
najpiękniej wyuczone spiewaki, są jeszcze do nabycia w hotelu „Wanda“ ulica Trybunalska 4, Sondermann. 7458

Żywą zwierzynę
capy, sarny, króliki, zające, bażanty, kuropatwy i rozmaite gatunki zwierząt **kupuje** od teraz do marca po cenie prawie podwójnej handlarz i exporter zwierzyny **Karol Gudera, Wien, I., Kolowratring 4.** Siatki do łapania zajęcy dodaje się darmo. Wszystkie wymienione gatunki zwierząt rozprze·a się. 7494

Mały przemysł
artykułami pierwszej potrzeby i wielkiego odbytu łatwo urządzić wszędzie małym wydatkiem. Zyski zapewnione. Frankowane listy zaopatrzone marką 10 centową do
Eggart & Comp,
Medyolan, Włochy. 7438

Każda próba pociąga stałe kupno!
WŁADYSŁAW GONET
w Korczynie 6785
poleca **medalem zasługi** odznaczone na wystawie krajowej we Lwowie swe
wyroby czysto lniane
w najlepszej jakości, a to: **Płótna** bardzo trwałe, **apretowane i nieapretowane**, w wielkim wyborze, od grubych do najcieńszych web na koszule, prześcieradła bez szwu wszelkiej szerokości, kalesony itp. **Ręczniki, chusteczki** webowe i grubsze. **Dymy, Obrusy i Serwety, Drelichy na liberje, Płótna połbielone** itp. tudzież materye półwełniane i wełniane na ubrania męskie i dziecinne. **Cenniki i próbki** żądanych gatunków wysyła się **darmo i opłatnie.** Za dobroć wyrobów poręcza się, a coby się nie podobało, odmienia się lub zwraca należytość.

Ämtlich nachweisbare
Auflage über 24.000 Exempl.
Erscheint tägl. **Oesterr.** 41 Jahrgang.
Volks-Zeitung
älteste
billigste 7312
beste u.
verbreitetste
freisinnige Volks-Zeitung Wiens.
Dieselbe enthält:
Ausgezeichnete Leitartikel, täglich zwei hochinteressante Romane,
zahlreiche Neuigkeiten von eigenen Correspondenten im In- und Auslande, Berichte über Theater, Kunst und Literatur, belehrende u. unterhaltende Artikel über Gesundheitspflege, Erziehung u. Natur- u. Völkerkunde, Land- u. Forstwirthschaft, Küchen u. Haus-Recepte, Hauswirthschaft, Gartenbau, und Börseberichte, Humoresken, Anekdoten etc. Frauen- und Kinderzeitung.
Preis-Räthsel mit sehr schönen und werthvollen **Gratis-Prämien.**
Grosser deutlicher Druck.
Die „Oesterr. Volks-Zeitung“ kann in dreifacher Weise abonnirt werden:
1. Mit täglicher portofreier Zusendung in Oesterreich-Ungarn u. das Occupationsgebiet, Preis **monatlich fl. 1·50.**
2. Mit zweimal wöchentl. portofreien Zusendung der hochinteressanten **Sonntags- u. Donnerstags-Ausgaben** (mit Roman- und Unterhaltungs-Beilagen), Preis **fl. 1·45 vierteljährig.**
3. Mit einmal wöchentlicher portofreier Zusendung der reichhaltigen **Sonntags-Ausgabe** (mit Roman- und Unterhaltungs-Beilagen), Preis **90 kr. vierteljährig.**
Abonnements können jederzeit beginnen. Die bereits erscheinenen Theile der laufenden hochinteressanten **Romane u. Novellen** werden allen neuen Abonnenten **gratis** nachgeliefert.
Probe-Nummern sendet überallhin **gratis** und **Portofrei**
Die Expedition der
Oesterr. Volks-Zeitung,
Wien, I., Schulerstrasse 16.



Prawdziwe srebro.

Przez szczęśliwie przeprowadzoną transakcyę udało się wielkie składy srebra wspaniale przerobić i to też umożliwiło mi duże prawdziwe srebrne nakrycia po śmiesznie tanich fabrycznych cenach prywatnym nabywcom odstąpić, a mianowicie:

1 wspaniała kasetka zawierająca	1 nóż 1 widelec	złr. 3·50
1 „ „ „	2 noże, 2 widelce	„ 6·—
1 „ „ „	3 „ 3 „	„ 8·50
1 „ „ „	6 „ 6 „	„ 16·—

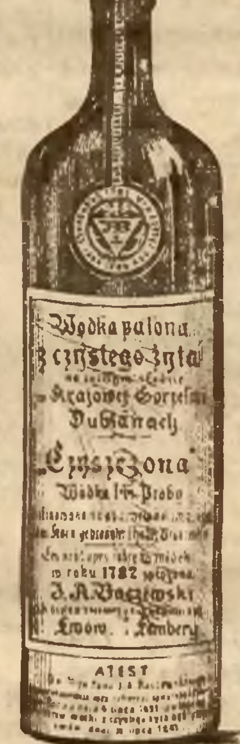
7365

Są to śliczne **duże nakrycia** z angielskiej stali z prawdziwem c. k. urzędowo wypróbowanem srebrnem okuciem ze stylowo wykonaną ornamentyką.

3-letnia gwarancya!

Największą senzacyę

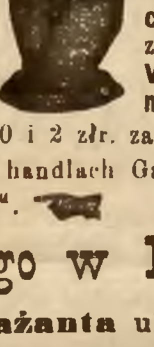
wywołują moje oryginalne, szwajcarskie, męskie zegarki kieszonkowe z prawdziwego amerykańskiego goldinu; doskonałe te, dobrze idące zegarki są pięknie złocone, z doskonałym mechanizmem, są one piękniejsze i trwalsze od prawdziwie złotych a przez eleganckie wykonanie nie różnią się wcale od ostatnich. Cena: Savonette z 3 kowertami złr. 8·—
„ z 2 „ „ 6·—
Prawdziwe łańcuszki goldinowe z karabinkiem bezpieczeństwa, Sport-Marquis oraz fason pancerzowy sztuka złr. 1·30. Do każdego zegarka skórzany futerał gratis.
Nigdy już nie nadarzy się sposobność do nabycia tak prześlicznych, prawdziwie książęcych podarków, które są tak tanie. Należy tedy jak najprędzej wysyłać zamówienia do firmy:
Julius Reif, Wien, Brandstätte.
Oddział dla panów — Wysyłka za pobraniem pocztowem.



„CZYSZCZONA“
Wódka I. próby palona z samego żyta
w krajowej gorzelni w Dublanach
rafinowana na aparatach kolumnowych
w c. k. uprz. rafineryi spirytusu i fabryce wódek polskich
J. A. BACZEWSKIEGO
c. i k. nadwornego dostawcy we Lwowie. 7450

Atest.
Do Wgo Pana J. A. Baczewskiego
c. k. dostawcy nadwornego, właściciela uprz. rafineryi spirytusu i fabryki wódek we Lwowie.
L. 35.058.
Na prośbę Wielmożnego Pana z dnia 4. lipca 1893 stwierdza Wydział krajowy, że Wielmożny Pan zakupiłeś 117·37 hektolitrów wódki z czystego żyta **bez żadnych domieszek na suchym słodzie w krajowej gorzelni w Dublanach** w kampanii 1892/3 wypalonej i że żytniówka ta do fabryki pańskiej w Zniesieniu koło Lwowa dostawiona została.
Członek Wydziału krajowego: *Brykczyński* m. p. Marszałek kraj. w zastępstwie: *Wereszczyński* m. p.
Lwów, 30. lipca 1893.

KTO CHCE PIĆ DOBRĄ HERBATĘ NIECH ŻĄDA:
HERBATY Z RĄCZKĄ



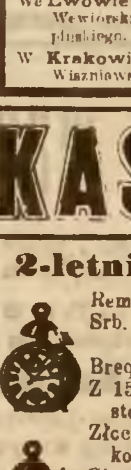
HERBATY zawsze świeże, dobre i tanie, bo największe zyskały rozpowszechnienie: **Gospodarska** złr. 1·60; — **Herbaty czarne** dobre złr. 2, złr. 2·40, złr. 2·80; **Viktoria** złr. 3·20; **Familijna** złr. 3·40, 3·60 i 4 złr. za $^1/_2$ kilo neto. **Okruchy herbat** złr. 1·40, złr. 1·60 i 2 złr. za $^1/_2$ kilo netto.
Po cenach oryginalnych prawie we wszystkich znaczniejszych handlach Galicyi do nabycia.
Żądać zawsze „Herbaty z rączką“. 7282
Magazyn herbat Juliusza Grossego w Krakowie.
We Lwowie skład w handlu **Władysława Bażanta** ulica Halicka.

Herbata
rzeczywiście chińska, przez Rosję sprowadzana, o wybornym smaku, 4 wyśmienite gatunki. Pakiet 125 gramów: Nektar książęcy 62 ct. Perła Chin 75 ct. Bukiet królewski zł. 1 —. Kwiat cesarski zł. 1·25
Kazimierz Lewicki
Lwów, Trybunalska.

BOLE ŻOŁĄDKA
Trudne trawienie, kwasy, utrata apetytu, bladaczka, wyczerpanie sił, *leczą się przez użycie*
ELIXIRU GREZ'A
zawierającego w sobie niezbędne do trawienia elementa:
CHINĘ, KOKĘ, PEPSINĘ, i t. p.
Elixir ten przepisywany powszechnie przez najznakomitsze powagi medyczne, jest także używany we wszystkich paryzkich szpitalach.
Na wystawach otrzymał Medale złote i Dyplomy honorowe.
Collin, Aptekarz, i K. 49, rue Maubeuge, Paris
We **Lwowie**, w aptekach: pp. K. Mikolascha, Wewiórskiego, Ruckera, Ehrbara i Sklepińskiego.
W **Krakowie**, w aptekach: pp. Redyka, Wiszniewskiego.

KASY
stare i nowe sprzedaje najtaniej
Emil Wein-
WIEN
I., Salzthorgasse 4

2-letnie poręczenie!

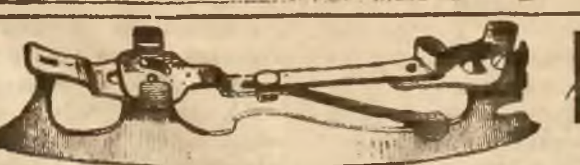


Remontoar niklowy	zł. 3·8
Srb. $^{800}/_{1000}$ złoty remont.	„ 7·15
„ dla dam	„ 8·2
Brequé sp r. z 15 kam.	„ 13·2
Z 15 kam. l. châton systemu „Glashütte“	„ 17·05
Złocisty remontoar o 3 kopertach	„ 6·60
Złocisty remontoar o poręczonej trwałości	„ 9·90
Budzik o chodzie kotwicowym, świecący	„ 1·87
Regulator o 1-dniowym chodzie z przyrządem dobicia	„ 5·50
Regulator o 1-dniowym chodzie z przyrządem do bicia	„ 8·25

Ilustrowane cenniki zegarów, łańcuszków, budzików, regulatorów, oraz złotych i srebrnych wyrobów aż do najmisterniejszych rodzajów za darmo i opłatnie. Niestosowne wymienia się lub zwraca pieniądze
Eug. Karecker,
wyrob zegarów, **Bregenz a. Bodensee.**

Wydawnictwo GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie.
Najstarsze Pismo Obrazkowe Polskie
TYGODNIK ILLUSTROWANY
ORGAN SPOŁECZNY, LITERACKI, ARTYSTYCZNY I NAUKOWY.
Od Nowego Roku **powiększa objętość o $^1/_2$ arkusza czyli o 50.000 wierszy druku rocznie**, dawać będzie w każdym numerze: 20 dużych stron tekstu i illustracyi (około 1.000 rocznie), okładkę kolorową i dodatek bezpłatny powieściowy (16to stronowy).
Obecnie drukuje **Tygodnik Illustrowany** powieść egipską
BOLESŁAWA PRUSA
pod tytułem:
„FARAON“
po ukończeniu której rozpocznie
JUBILEUSZOWĄ POWIEŚĆ
HENRYKA SIENKIEWICZA
Autora „Ogniem i mieczem“.
Warunki prenumeraty **„Tygodnika Illustrowanego“** wraz z bezpłatnym dodatkiem powieściowym wynoszą:
We Lwowie i Krakowie: kwartalnie złr. **3.60**, półrocznie złr. **7.20**, rocznie złr. **14.40**. — **Na prowincyi:** kwartalnie złr. **4.20**, półrocznie złr. **8.40**, rocznie złr. **16.80**.
Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie i kantory pism.
Adres redakcyi: Krakowskie-Przedmieście 17, w Warszawie.

Na rozkaz Najjaśniejszego Pana bogato wyposażona, a przez Dyrekcję urzędu loteryjnego zagwarantowana
XXX. Loterya państwowa
na dobroczynne cele cywilne.
3.135 wygranych w ogólnej kwocie złr. 170.000
pomiędzy temi:
1 główna wygrana na **60 000 zł.** z 2 poprzedniemi i 2 następnemi wygranemi po **500 zł.**, 1 wygrana na **30.000 zł.** z 1 poprzedzającą i 1 następną wygraną po **250 zł.**, 2 wygr. po **10.000 zł.**
10 wygranych po 1000 złr., 15 wygranych po 500 złr., 100 wygranych po 100 złr., wreszcie wygrane w serjach w łącznej kwocie złr. 30.000.
Ciągnienie nastąpi nieodwołalnie dnia 19. grudnia 1895.
Jeden los kosztuje złr. 2
Bliższe szczegóły zawiera plan gry, który wraz z losami bezpłatnie dostać można w Dyrekcji loteryjnej w oddziale losów państwowych, Wiedeń, Riemergasse 7, (Jakoberhof), lub też w miejscach sprzedaży tych losów.
Losy wysyła się nie licząc nic za porto.
Wiedeń w wrześniu 1895.
Z c. k. Dyrekcji loteryjnej
oddział losów państwowych.
7297



Łyżwy
Znakomite sorty pod gwarancyą:

Halifax Nr. 2, dobre . para zł. 1·25	Halifaks męskie nikl. . para zł. 3·—
Halifax Nr. 1, stalowe noże „ „ 1·80	Halifax męskie niklowane z szer. nożami „ „ 5·—
Halifax z szerokiemi nożami „ „ 3·	Halifax systemu Jackson Haines „ „ 4·—
Halifax damskie nieniklowane „ „ 1·50	Halifax Heynes niklowane para złr. 5·50, 6· i 6·50
Halifax damskie niklowane „ „ 3·—	Merkur albo Helvetia . para zł. ·80
	1 para rzemyków do łyżew 30 ct.

poleca **Piotr Chrząstowski**, handel żelazny
we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw katedry). 7412

NOWOŚĆ! Praktyczny podarek na Gwiazdkę i Nowy Rok.
Dobrze idący zegar w obrazie w złoconych lub czarnych barokowych ramach. Wielkość [illegible] cm.
Nowość! Niegrający złr. 6½ zupełny



Grający 2 arye złr. 10½ zupełny. **Nowość!**
Wysyła za poprzedniem nadesł. należytości lub pobraniem poczt. z opakowaniem
M. SPERLING, Wien, II/2 Praterstrasse 26

Ciągnienie dnia 7. stycznia 1896.
Główna wygrana 50.000 zlr.
Promesy na
3% losy austr. zakładu kredytow. ziemsk. z r. 1889
sprzedają po 75 ct. i stempel 50 ct
razem za złr. 1·25 ct.
SCHELLENBERG & KREYSER
Dom bankowy i kantor wymiany
Lwów, plac Halicki 1.
Zlecenia z prowincyi wykonujemy odwrotną pocztą nie doliczając **żadnej prowizyi.**

PASTA DE NAFÉ i SYROP
de DELANGRENIER, w Paryżu, 53, ulica Vivienne.
Bez opium, bez morfiny, ani kodeiny. Środki piersiowe nieszkodliwe używają się z pomyślnym skutkiem przeciw katarom, grypie, influenzie, kokluszowi, i t. p.
We Lwowie: u PP. Mikolascha, Wewiórskiego, Ehrbara, Ruckera i we wszystkich aptekach.

Jedyna fabryka w Amsterdamie.
królewsko-niderlandzki dostawca nadworny, niemiecki ces. król. austrjacki dostawca nadworny, dostawca nadworny wielu dworów europejskich
Wynand Fockink
Rok założenia 1679.
FABRYKA najlepszych, holenderskich LIKIERÓW
SKŁAD FABRYCZNY
Wiedeń, I. Kohlmarkt Nr. 1.
Dla dogodności szan. odbiorców urządziliśmy sprzedaż tychże prawdziwych likierów prawie u wszystkich więcej znanych firm, przyczem zwracamy uwagę, że moje prawdz. holend. likiery wyrabiam wyłącznie tylko w Amsterdamie, a w Austro-Węgrzech i w ogóle po za Amsterdamem żadnej innej fabryki nie posiadam. 7411

JAN IHNATOWICZ
we Lwowie ulica Kopernika l. 3, ulica Halicka l. 11
w Krakowie Sukiennice l. 20, w Czerniowcach Rynek l. 2
poleca
niezawodne i niezrównane w swych skutkach
MYDŁA LECZNICZE
jako to:

Mydło bedźwinowe — używa się przeciw wyrzutom i plamom naskórnym, usuwa szorstkość skóry a cerze nadaje czerstwość i aksamitną miękkość . . . —·25
Mydło boraksowe, wpływa bardzo korzystnie na płeć, dokładnie oczyszcza i wybiela skórę. Mydło to jest znakomicie działającym środkiem przeciw opaleniu, pryszczykom i pęcherzykom na twarzy; przeciw piegom i zgrubieniu naskórka . . . . . . —·25
Mydło kamforowe — uśmierza swędzenie i pieczenie skóry, usuwa wyrzuty i czerwoność nosa z twarzy i rąk —·25
Mydło kamforowo-siarkowe — usuwa czerwoność z twarzy i nosa, opalenie słoneczne i piegi — kawałek . —·30
Mydło karbolowe — bardzo korzystnie jest myć ręce, twarz, a nawet całe ciało w czasie epidemii, celem zabezpieczenia się od zakażenia — kawałek . . —·20
Mydło karbolowo-piaskowe do mycia rąk dla pp. lekarzy i akuszerek — kawałek . . . . —·20
Mydło kreolinowe zawiera 5% czystej kreoliny, znakomicie oczyszcza skórę, usuwa pryszcze, liszaje, świerzby, trądziki, płeć odświeża i wydelikatnia — kawałek . —·35
Mydło siarkowe z wielkiem powodzeniem używa się do zniszczenia pryszczy i wszelkich wyrzutów na skórze —·25
Mydło siarkowo-smołowe. — Mydło to składa się z 40% smoły a 10% siarki, przeważnie bywa używane na świerzb. kawałek . . . . —·35
Mydło smołowo-glicerynowe składa się z 35% gliceryny i 10% smoły (dziegciu), jest pod każdym względem jednem z najlepszych desinfekcyjno-hygienicznem mydłem toaletowem. Jako zwykłe mydło do użycia codziennego, jest przez swą desinfekcyjność i skórę zmiękczającą własność znakomitym oraz wypróbowanym środkiem do usunięcia wszystkich nieczystości naskórnych, jako to: piegów, plam wątrobianych, wągrów i t. p. — kawałek ·30
Mydło smołowe zawiera 40% smoły (dziegciu); usuwa pryszcze, liszaje, wszelkie wysypki skórne, pocenie nóg, łupież na głowie — kawałek . . . . —·30
Mydło storaksowe używa się przy cierpieniach naskórnych a przeważnie przy świerzbach — kawałek . . —·30
Mydło tymolowe zawiera 3% tytoniu — znakomicie oczyszcza skórę od wszelkich wyrzutów — kawałek . —·50

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.